Nr. 231. Lwów — Wtorek dnia 10 Października. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ceny ogłoszeń
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 ct.

Dziś: Wt. św. Franciszka B. | Jutro: Śr. św. Placydy P. | Charytona Kyriaka | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o g. 6 m. 18, Zachód „ „ 5 m. 14 | Długość dnia godzin 10 m. 58, Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Sytuacya.

Posłowie młodoczescy zarówno do Rady państwa jak i do sejmu naradzali się przez dwa dni ubiegłe w Pradze nad sytuacyą, stworzoną powołaniem gabinetu hr. Clary i nad taktyką, której nadal trzymać się zamierzają. Do chwili, w której piszemy te słowa, nie otrzymaliśmy jeszcze autentycznego tekstu rezolucyi, powziętych na zjeździe praskim, być może, że czytelnicy znajdą go w rubryce telegramów, a możliwem jest także, że młodoczesi nie zechcą odsłonić całkiem swych kart i roześlą tylko jakiś ogólnikowy komunikat, zresztą zaś przebieg rozpraw sobotnich i niedzielnych zachowają na razie w tajemnicy. Wskazuje na to poniekąd ta okoliczność, że w sobotę, przed rozpoczęciem rozpraw, przewodniczący zgromadzenia praskiego dr. Skarda zobowiązał słowem honoru uczestniczących w niem mężów zaufania zarówno z Czech jak i z Morawy do zachowania jak najściślejszej tajemnicy o wszystkiem, o czem będzie mowa. Mimo to z przebiegu sobotniego zebrania przedarł się już do wiadomości publicznej ten szczegół, że toczyła się na niem bardzo namiętna dyskusya nad kwestyą, czy młodoczescy posłowie mają złożyć gremialnie swe mandaty, czy też zatrzymać je nadal. Złożenia mandatów domagał się najradykalniejszy odłam stronnictwa, do którego należy dr. Schil, dr. Kloucek i Morawetz. Argumentowali oni, że tylko w razie złożenia mandatów będą mogli posłowie czescy z podniesionem czołem i czystem sumieniem stanąć przed wyborcami.

Ogromna większość oświadczyła się jednak za zatrzymaniem mandatów, idąc za zdaniem d-ra Herolda, który dowodził, że przez złożenie mandatów ułatwiłoby się tylko grę rządowi. Okres bowiem od chwili złożenia mandatów przez teraźniejszych posłów aż do wyboru nowych mógłby on wyzyskać na szkodę narodu czeskiego. Zdaje się, że ostatecznie zgromadzenie praskie zaaprobowało stanowisko, zajęte bezzwłocznie po zamianowaniu hrabiego Clary przez komitet wykonawczy stronnictwa młodoczeskiego, a które znalazło swój wyraz w rezolucyi orzekającej, iż młodoczesi prowadzić będą przeciw nowemu rządowi jak najbardziej stanowczą opozycyę, lecz zarazem iść będą solidarnie z innemi stronnictwami prawicy.

O obstrukcyi w rezolucyi tej nie ma mowy, a i zapowiedziana opozycya nie zdaje się być bezwarunkową, skoro równocześnie podniesiono solidarność z innemi stronnictwami prawicy. Nadmienić jeszcze musimy, że introdukcyę do dwudniowego zgromadzenia młodoczeskich mężów zaufania w Pradze stanowił żarcik, którego dopuścił się jakiś nieznany sprawca. Oto w sobotnim porannym numerze praskiego dziennika *Narodna Politika* pojawił się inserat tej treści: „Służący i dozorcy domów znajdą bezzwłocznie posadę. Kaucyi nie wymaga się. Warunkiem koniecznym jest, aby ubiegający się o posady przedstawili się osobiście w sobotę o godzinie ½ do 3 po południu w domu pod Nr. 745 na Jungmanngasse“. — W tym domu jednak właśnie mieści się klub młodoczeski i o godzinie 3 po południu miało się tam rozpocząć to dwudniowe zgromadzenie polityczne. Następstwem ogłoszenia tego inseratu było, że na pół godziny przed rozpoczęciem zebrania zgromadził się na ulicy przed tym domem ogromny tłum ludzi, nie mających zajęcia. Gdy się ci ludzie dowiedzieli, że ich zmistyfikowano, i że tam nie ma żadnych miejsc do rozdania, wpadli w zły humor i poczęli lżyć zjeżdżających się na zgromadzenie posłów młodoczeskich, nazywając ich „politycznymi bankrutami“ i dając im inne obraźliwe epitety. Musiano wezwać znacznego oddziału policyjnego, ażeby rozpędzić ten hałasujący tłum.

O ile uchwała komitetu wykonawczego klubu młodoczeskiego, warunkująca poniekąd jego opozycyę przeciw rządowi zgodą innych stronnictw prawicy, wywarła w obozie niemieckim dodatnie wrażenie, o tyle drażniąco podziałała rezolucya uchwalona onegdaj przez klub feudalnej szlachty czeskiej, której przypisywano poprzednio zamiary pojednawcze. Tymczasem ton rezolucyi, uchwalonej przez to stronnictwo, jest wprost wojowniczy, a zwłaszcza jej ustęp drugi. — W pierwszym wyrażono tylko radość z uchwały komitetu wykonawczego prawicy, stwierdzającej niewzruszone trwanie większości parlamentarnej i dążenie do urzeczywistnienia jej programu, drugi zaś ustęp tak opiewa: „Klub upatruje w bezwarunkowem zniesieniu rozporządzeń językowych bez poprzedzającej je odpowiedniej kompensaty — ciężkie pokrzywdzenie narodu czeskiego, nie dające się pogodzić z podstawową zasadą jego programu. Nadto upatruje w tem szkodliwe w swych skutkach pogwałcenie stanowiska, uznanego przez historyczny rozwój królestwa czeskiego, jakoteż zagwarantowanego przez nienaruszalne postanowienia, oraz zasadnicze ustawy państwa co do równouprawnienia obu królestwo czeskie zamieszkujących ludów i ich języków, od którego czynnej obrony i przeprowadzenia konserwatywna czeska wielka własność łącznie z przedstawicielami czeskiego ludu nigdy nie odstąpi.“

Uchwałę tę wzięto w obozie niemieckim wprost za manifest wojenny; inaczej jednak, bo całkiem spokojnie ocenia ją *Fremdenblatt*, będący, jak się zdaje, w tym wypadku wyrazem poglądów rządu. Bardzo zręcznie zwraca on uwagę na to, że zapewne tylko przez zapomnienie nie dodano w rezolucyi konserwatywnej szlachty, iż cele swoje będzie ona starała się przeprowadzić w zrekonstruowanym parlamencie. Nikt nie mógł się nawet spodziewać, ażeby szlachta czeska kiedykolwiek odstępowała od swych zasad i zupełnie zrozumiałem jest, iż ponownie to teraz powtarza, rozumie się także samo przez się, iż dalsze ułożenie się stosunków wewnętrznych nie obejdzie się bez walk i sprzeczności, ale to nie da się wprost pomyśleć, ażeby konserwatywna szlachta chciała wypowiadać walkę samemu parlamentowi i ażeby przywrócenie go do życia mogło napotkać na opór z jej strony. Pomimo zupełnie neutralnego charakteru gabinetu hrabiego Clary mogą być w niem stronnictwa wrogie rządowi, ale zapewne nie będzie stronnictw wrogich parlamentowi.

Pewne światło na zamiary rządu rzucają dalsze uwagi *Fremdenblattu*. Wspominając o tem, że prezes gabinetu konferuje po kolei z reprezentantami wszystkich stronnictw parlamentarnych, podnosi to pismo, że celem, tych konferencyj jest objaśnienie umysłów zaniepokojonych tak nagłą zmianą wypadków. Kto bowiem waha się między skrajnemi nadziejami a obawami, ten nie może ocenić objektywnie procederu rekonstrukcyi parlamentu. Hr. Clary z góry oświadcza reprezentantom stronnictw, jakie są jego zamiary i przez to rezygnuje z góry z efektu późniejszych niespodzianek i umożliwia posłom wyrobienie sobie jasnego sądu o tem, co nastąpi. Parlament zdrowy i mogący posuwać się naprzód jest w stanie dokonać niejednej rzeczy wprost niemożliwej dla parlamentu, zrywającego się dopiero z długiej niemocy. Wzgląd na to niewątpliwie wytworzył zamiar zamknięcia dawnej sesyi parlamentu, a otwarcia nowej, przez to bowiem jednym zamachem uprzątnie się materyał wojenny, nagromadzony w dawnych okresach, przyczem rząd liczy na to, że ani większość ani mniejszość zapewne nie zechcą wybierać wojennego prezydyum. Za czasów zdrowia parlamentarnego, nigdy nie było prezydyum Izby organizacyą wojowniczą, lecz tylko wyrazem godności i praw parlamentu, być może więc, że i teraz Izba powróci do swych dawnych tradycyj. Zamiary rządu obejmują tylko najbliższą teraźniejszość, przyszłość zaś niech się z niej sama organicznie rozwija.

Rezolucya. — Ciekawa rocznica.

Piszą nam z Wiednia, 6 października:

Uchwalona wczoraj przez komitet prawicy rezolucya odznacza się dyplomatycznym taktem. Nie zawiera ona żadnej bezpośredniej zaczepki przeciwko nowemu gabinetowi. Przedewszystkiem nie ma w niej protestu przeciwko zniesieniu rozporządzeń językowych. Wypowiada tylko życzenie, aby spór językowy został definitywnie załagodzony na podstawie zabezpieczonego konstytucyą równouprawnienia. Zaznacza przytem, że zapowiedziany projekt rządowy ustawy językowej dla Czech z pewnością nie będzie naruszał zasad równouprawnienia, którego jedynym możliwym wyrazem nie były rozporządzenia, przeto także tego zdania nie można uważać jako protestu przeciwko zamysłom gabinetu. Tylko w ostatniem zdaniu komitet prawicy w delikatny sposób wypowiada nadzieję, aby z czasem powstał gabinet większości. Najważniejszą rzeczą jest, że młodoczesi okazali w tej ważnej chwili tyle zmysłu politycznego, co staroczesi w r. 1886, gdy baron Gautsch zniósł kilka zbytecznych szkół średnich; prasa czeska domagała się z tego powodu nagłego wystąpienia klubu czeskiego z prawicy i przejścia do opozycyi przeciwko Taaffemu, a klub staroczeski zadowolił się — interpelacyą! Młodoczesi więc dojrzewają politycznie. Wprawdzie nasuwa się pytanie, dla czego podobną ofiarą nie starali się utrzymać u steru państwa gabinetu hr. Thuna i dra Kaizla, dlaczego dotąd na przypadek cofnięcia rozporządzeń grozili obstrukcyą, a teraz poddają się solidarności prawicy. Ale mieux tard que jamais! Nie możemy im odmówić uznania, że wbrew deklamacyom *Narodnich listów* zrozumieli, że miejsce w większości parlamentarnej więcej warte, niż — rozporządzenia!

Na dzień jutrzejszy przypada 20-ta rocznica podpisania sojuszu pomiędzy Austro-Węgrami a Niemcami, tudzież otwarcia nowej kadencyi Rady państwa, w której powstała po raz pierwszy autonomistyczna większość. Po długich rokowaniach, które się rozpoczęły w sierpniu w Gasteinie, potem odbywały się w Wiedniu, dokąd w tym celu przybył ks. Bismark, dnia 7 października 1879 hr. Andrassy jako austryacko-węgierski minister spraw zagranicznych i ks. Reuss, jako ambasador niemiecki, podpisali traktat, złożony z 3 artykułów. Prawie 10 lat tekst traktatu pozostawał w sekrecie. Dopiero w lutym 1888 r., w chwili największego naprężenia pomiędzy sprzymierzonemi cesarstwami a Rosyą, został urzędownie ogłoszony w Wiedniu i w Berlinie. Pokazało się wtedy, że jest to traktat wyłącznie obronnego charakteru. Przetrwał on dotąd dwóch cesarzy niemieckich, Bismarka i Andrassy'ego. Tego samego dnia, gdy w pałacu przy Ballplatzu podpisywano sojusz austryacko-niemiecki, w skromnej ówczesnej „szopie“ przed szkocką bramą, na przeciwko wystawionego później paradnego kościoła wotywnego, hr. Taaffe, jako prezes gabinetu koalicyjnego, w którym obok Ziemiałkowskiego, Prażaka i Falkenhayna zasiadali reprezentanci lewicy Stremayr i baron Kolb, zagaił nową kadencyę odświeżonej wyborami ogólnemi Rady państwa.

Skandal orderowy w Berlinie.

W kołach oficerów berlińskich, a nawet wyżej, w gabinecie eks-ministra oświaty Bossego, zrobił się nieprzyjemny skandal, ochrzczony przez pisma niemieckie skandalem orderowym. Ach, te ordery berlińskie! Kilka lat temu Herbert Spencer nie przyjął takiego podarunku od rządu niemieckiego. „Nauka, jak cnota — odparł — jest sama dla siebie nagrodą“. No, tak! ale gdyby nawet nie była sama dla siebie nagrodą, to taki order „naukowy“, wydany znakomitościom niemieckim, zaszczytu by jej nie przyczynił. Bo proszę tylko posłuchać.

Na bruku berlińskim zjawił się przed kilku laty niejaki Esser, syn bogatego przemysłowca, pan z dużemi pieniędzmi, wielką blagą i słabością do kobiet. Po opuszczeniu ławy uniwersyteckiej wstąpił do wojska i dosłużył się rangi oficerskiej, ale mundur znudził mu się niebawem, więc porzucił służbę i zaczął „robić na giełdzie“. Codziennie widywano go w gmachu giełdowym, jak ze skrzyżowanemi po napoleońsku rękami wydawał dyspozycye swym agentom i bankierom, prowadzącym na jego rachunek milionowe obroty. Roje adjutantów otaczały go stale. A on, jak hetman koronny, raz po raz skinął buławą i wysyłał swe pułki do ataków giełdowych.

Niebawem miliony Essera utorowały mu drogę do salonów arystokratycznych. Znany był wszędzie. A gdy przechadzał się „pod Lipami“, prowadząc na smyczy dużego Leonbergera i pod rękę jakąś pierwszorzędną damę półświatka, ludzie oglądali się za nim, ścigając zazdrosnem okiem bogatego pana z pięknym psem i piękną kochanką.

Ale pan Esser innych laurów zapragnął. Pewnego dnia rozeszła się wiadomość, że król giełdy i półświatka wyjechał do Afryki w celach naukowych. Bawił tam kilkanaście miesięcy, a gdy powrócił, miał twarz opaloną, mundur podzwrotnikowy i, jak mówili przyjaciele jego, całą torbę notat do wielkiego dzieła. I rzeczywiście, dzieło niebawem ozdobiło okna wystawowe wszystkich księgarni. Esser opowiedział, gdzie był, co odkrył, co widział, jak walczył, jak cierpiał. Salony finansyerów i arystokracyi oszalały z zachwytu. Związek przemysłowców i stowarzyszenie geograficzne błagały go o odczyty. Bilety sprzedawano po bajońskich cenach, a on stał na katedrze w kostyumie à la Stanley, piękny i promieniejący.

Oniemieli wszyscy z podziwu, oniemiał także pan Bosse, naówczas jeszcze minister oświaty. Tu zaczyna się farsa.

Pan minister wystarał się dla wielkiego podróżnika o order czerwonego orła. W jaskiniach giełdziarskich ludzie oszaleli z zachwytu i pono pół tuzina bankierów kupiło sobie kostyumy podzwrotnikowe, aby wstąpić w ślady Essera i po powrocie z Afryki zdobyć wstążeczkę do dziurki przy fraku. Ale w tych orgiach uwielbień odezwał się nagle zgrzyt przeraźliwy. Co to jest? Oto niejaki Wagner, uczony geograf, przestudyował książkę Essera i ogłosił światu, że jest ona od kołka do kołka bezwstydnem kłamstwem. Najdziksze miejscowości, których przebycie wymagałoby kilku miesięcy, pan Esser przewędrował w przeciągu kilku dni, jak gdyby na nogach miał buty siedmiomilowe, a w ręku różczkę czarodziejską, za dotknięciem której rozstępowały się gąszcze leśne i góry. Skandal, krzyk, pojedynek! Obrażony Esser wyzwał na pistolety Wagnera, ale demokratyczny uczony odpowiedział dumnemu hidaldze, że oszustom nie udziela satysfakcyi. Niech się Esser oczyści z zarzutów, a wtedy on stanie na mecie.

Pisma zaczęły drwić. Nagle dowiedziano się, że rodzina Essera ofiarowała Wagnerowi kilkadziesiąt tysięcy marek, jeżeli przeprosi kłamcę podróżnika i odwoła przynajmniej część morderczych zarzutów. Uczony geografa odmówił i rzecz ogłosił w dziennikach.

Teraz klub oficerski stanął na widowni. Esser był oficerem rezerwowym, plama zatem spadała na armię. Zwołano sąd honorowy; chociaż minister oświaty prosił gorąco o umorzenie śledztwa, pan Esser został wykreślony z listy oficerów.

A order? Order błyszczy dotychczas na piersach oszusta, który dla zagojenia ran, zadanych mu przez naukę, ożenił się z milionową panną i wyjechał za granicę. Giełdziarze berlińscy zaniechali podobno zamiaru sięgania po laury naukowe w Afryce.

Z izby sądowej.

(Proces Kasy oszczędności.)

Lwów, 9 października

Przerwaliśmy nasze sprawozdanie z sobotniej rozprawy na zeznaniach świadka dr. Erazma Romanowskiego, zastępcy dyrektora naczelnego w Kasie oszczędności. Otóż przy końcu przesłuchania tego świadka, wypytywał go obrońca dr Aszkenazy o szkontra i przy tej sposobności powiedział p Romanowski, że w lecie z r. ś. p. Zajączkowski mówił mu, iż komisye szkontrujące wszystko znalazły w porządku, nawet dług Szczepanowskiego.

Ostatnim świadkiem był pan K a r o l S m o l k a, lat 56, dyrektor Kasy oszczędności, już nie urzędujący, gdyż w kwietniu r. b. podał się na emeryturę, którą mu wydział na razie prowizorycznie uchwalił. Od roku 1885 był zatrudniony w Kasie. Miał prócz agend hipotecznych, jeszcze agendy podatkowe, oraz agendy gmin, powiatów i kraju.

P r z e w. Czy zastępywał pan kiedy Zimę, jak pan miał prawo do tego wedle statutu?

S w. Nigdy, ale stało się to nie przypadkowo, lecz z umysłu. Panowały takie stosunki, że sumiennie nie mógłbym się był podjąć zastępstwa. Było to tak od roku 1892.

P r z e w. Co to były za stosunki?

S w. Musiałbym n. p. mieć ciągłą znajomość skarbca, a do tego by mnie Zima nie dopuścił. Onby mi się był nie dał w niczem rozpatrzeć. Ja dążyłem tak jak p. Roiński do kolegialnego załatwiania spraw, czego Zima nie chciał. Zastrzegłem się wtedy przed komisarzem rządowym, że Zimy nigdy zastępywać nie będę. — Tymczasem myśmy przez kolegialne traktowanie spraw nie chcieli nic innego, jak zaprowadzenia zwyczaju, praktykowanego w innych instytucyach, n. p. w Banku hipotecznym t. j. omawiania tego, co się w dziale każdego z nas z osobna dzieje, chociaż statut tego nie nakazywał.

P r z e w. Jak Zima traktował sprawozdania kasowe na posiedzeniach?

S w. Zaczynał je od podania cyfry stanu i ruchu wkładek od ostatniego posiedzenia. Podawał także cyfrę portfelu i dyferencyę w tymże portfelu od ostatniego posiedzenia. Bliższych jednak objaśnień nie dawał.

P r z e w. Jaka najwyższa cyfra portfelu utkwiła panu w pamięci?

S w. 3—4 milionów.

Co do posiedzeń bilansowych, to według p. Smolki podawano dyrekcyi tylko bilans ten sam, który był drukowany, a nie właściwe zamknięcie rachunkowe. Swiadek nie miał ani sposobności ani prawa wglądać w księgi główne, a Zima uważałby to za wkroczenie w swoje atrybucye. Buchaltera na tych posiedzeniach nigdy nie było, ani za czasów p. Wędrychowskiego ani za p. Koczyndyka. W końcu twier-

---

49)

SONIA KOWALEWSKA

przez

KAROLINĘ LEFFLER

Przekład Anastazyi Świderskiej.

(Ciąg dalszy).

XII.

Zwycięstwo i porażka.

Długo podróżowałam, nie zeszłyśmy się przeto aż w jesieni 1889 roku. Nie upłynęło dwa lata od ostatniego naszego spotkania się, a jednak życie nas obydwu stanowczej zmianie uległo. Byłyśmy obecnie inaczej usposobione niż przedtem, nie mogłyśmy się już jedna drugiej z takiem zaufaniem zwierzać, gdyż każda własne swoje uciechy i własne strapienia w głębi serca ukrywać musiała. Zadaniem mojem jest opisać wszystko, co Soni Kowalewskiej dotyczy, przeto te tylko szczegóły podać mogę, które mi sama udzieliła. Będzie to poniekąd pobieżne, gdyż jej serce nie było już dla mnie tak otwarte, jak dawniej.

Po moim wyjeździe poznała Sonia Kowalewska człowieka, według niej najgenialniejszego ze wszystkich jej znajomych. Za pierwszem spotkaniem wzbudził w niej żywą sympatyę, która się wkrótce w namiętną miłość przemieniła. On ze swej strony okazywał jej wielką cześć i wkrótce oświadczył się o jej rękę. Ona jednak czuła, że on ją nie tyle kocha, ile podziwia; wahała się przeto, nie chcąc stanowczej dać odpowiedzi, pracowała jednak usilnie, aby w nim taką miłość wzbudzić, jaką sama w sobie czuła. Walka ta trwała przez całe dwa lata. Dręczyła siebie i jego, wywoływała gwałtowne sceny, rozłączali się kilkakrotnie, wspólnie rozgoryczeni. Sonia rozpaczała — schodzili się znowu, godzili się i rozchodzili po nowych, gwałtownych scenach.

Listy jej mało wspominają o jej wewnętrznych walkach. Z natury była zamknięta w sobie, zwłaszcza też we wszystkich głębokich, sercowych uczuciach. Zwykle widok przyjaciółki otwierał cokolwiek jej serce. Dowiedziałam się też o dramacie jej uczuć dopiero po moim powrocie. Pierwej jeszcze odebrałam następujący list:

„Sprawa z E. nakłoniła mnie, że jak tylko się uwolnię, powrócę do rozpoczętej pracy „Prywatny docent“. Sądzę, że gdy cokolwiek popracuję; powiedzie mi się. Szczycę się poniekąd, że w moich młodych latach tak dokładnie niektóre strony życia ludzkiego zbadałam. Jak teraz zastanawiam się nad uczuciem E. względem G., zdaje mi się, że dobrze stosunki prywatnego docenta do jego profesora skreśliłam. A co za świetna sposobność przemawiać za socyalizmem i dowieść, że demokratyczne a nie socyalistyczne państwo byłoby horendum“.

Wkrótce potem pisze:

„Dziękuję ci za twój list; każde twoje pismo wielką mi radość sprawia, pomimo, że to co piszesz, nie jest pocieszające. Cóż na to poradzić! Takie jest nasze życie, nie osiągniemy nigdy tego, czego pragniemy, wszystko inne, tylko tego właśnie nie. Ktoś inny znajdzie to szczęście, za którem ja wzdychałam a o którem on nigdy nie marzył. Przy wielkiej uczcie tego świata zła jest usługa, obdzielają gości przysmakami, które dla kogo innego przeznaczone były. Jeden tylko N. dostał to, czego pragnął. Tak jest swoją zamierzoną podróżą do Grenlandyi zachwycony, że żadna kochanka według niego z tem szczęściem porównać się nie może. Powinnaś przeto zaniechać twego zamiaru i nie pisać do niego, obawiam się, że nawet twój list nie powstrzyma go od podróży do krainy duchów, które, według lapońskiej legendy, unoszą się po nad lodowatą przestrzenią. Co do mnie, pracuję o ile mi sił starczy, ale bez wielkiego zamiłowania nad zadaniem, które ma wielką nagrodę uzyskać“.

Kowalewska poznała w tym właśnie czasie Nansena, który w Sztokholmie chwilowo bawił. Jego osoba jak również zamierzona jego podróż, żywo ją zajęły. Raz jeden zeszli się, a jednak tak silnie na siebie nawzajem oddziałali, że oboje przekonani byli, że ta sympatya mogłaby się czasem w inne, gorętsze, trwalsze uczucie zamienić.

W liście jej z tegoż roku wyczytuję następujące słowa:

„Czytam obecnie coś tak zajmującego jak niepamiętam, żebym kiedykolwiek czytała była. Dostałam od Nansena plan zamierzonej przez niego podróży po lodach Grenlandyi. Dreszczem mnie to pismo przejęło. Handlarz duński Gamel ofiarował mu 50.000 koron na tę podróż, przypuszczam, że go już nic od jego zamiaru nie powstrzyma. Plan jego jest tak dobrze i tak zajmująco napisany, że pragnę ci go posłać pod warunkiem, że go bardzo prędko przeczytasz. Po tem piśmie można w przybliżeniu całą wartość tego genialnego człowieka poznać. Mówiłam o nim z B..., który twierdzi również, że taki człowiek nie powinien życia swojego na takie niebezpieczeństwa narażać“.

W jej następnym liście widnieją już objawy stanowczych prob, przez które przechodzić miała. Poznała człowieka, którego wpływ o całem jej życiu stanowić miał.

„Zadajesz mi kilka pytań, na które jednak sama sobie nie odpowiadam i dlatego z tobą tak samo postąpię.

Nie robię żadnych planów na przyszłość. Wiem tylko, że półtrzecia miesiąca samotnie w Sztokholmie przepędzę. Może to i dobrze, że będę mogła dokładnie moje usposobienie wypróbować“.

„Kobieta zmienną jest, szalony, kto jej zaufa! Gdyby twój list był wcześniej nadszedł, byłby bez wątpienia zakrwawił moje serce. — Obecnie wyznaję ze wstydem, serdecznie się uśmiałam, wyczytując w twoim liście tyle współczucia. Ciężki był dziś dzień dla mnie, gdyż gruby K. odjechał. Sądzę, że wiesz już o zmianie naszych planów, wspominać przeto o tem nie będę. Zmiana ta bardzo mi dogadza. Gdyby był gruby K. pozostał, nie pojmuję, gdzie i jak pracować bym mogła. On jest taki wielki, taki nieociosany, tak szeroką przestrzeń, nie tylko na sofie, ale także w dziedzinie umysłowej zajmuje, że nie byłabym zdolną w jego obecności, o czem innem, jak o nim myśleć. Pomimo, że w czasie jego obecności w Sztokholmie przebywaliśmy godzinami całemi razem, najczęściej sam na sam i nie mówili o niczem innem, prócz o sobie i to tak szczerze, jak sobie tylko wyobrazić możesz, nie mogłabym jednak dokładnie mojego sądu o nim wyrzec. Pozwól mi przytoczyć tu mistrzowskie wiersze Musseta, bardzo do obecnej okoliczności zastosowane.

Il est très joyeux et pourtant très maussade.
Détestable voisin, excellent camarade.
Extrêmement futil et pourtant très posé.
Indignement naïf et pourtant très blasé.
Horriblement sincère et pourtant très rusé.

Wesoły jest bardzo, a jednak bardzo chmurny,
Nieznośny sąsiad, najmilszy towarzysz,
Nieskończenie płochy, jednak bardzo poważny,
Niegodziwie naiwny, jednak bardzo przeżyty,
Straszliwie szczery, jednak bardzo przebiegły.

Prawdziwy Rosyanin, od stóp aż do głowy. Posiada więcej oryginalności i polotu duchowego w małym paluszku, niż ty w obydwóch, choćbyś je w hydrauliczną prasę wcisnęła. Nie sądzę, abym się do Bolonii wybrała, taka podróż i niezbędne stroje kosztowne są, a powtóre, że takie uroczystości, według mnie nie są zabawne. Wreszcie zależy mi na tem, abym do Paryża choćby na krótko pojechać mogła. Od połowy maja do połowy czerwca zabawię w Paryżu, potem z grubym K. wybiorę się do Włoch, aby się z tobą zjechać i lato razem spędzić, mniejsza o to w jakiej miejscowości. Może włoskie jeziora, może Tyrol. K. zgadza się na mój plan, wolałby jednak pojechać z nami na Konstantynopol do Kaukazu. Muszę wyznać, żeby mi się ta podróż uśmiechała, zwłaszcza, iż, jak zaręcza K., nie byłaby kosztowną, choć nie zupełnie temu wierzę, i sądzę, że lepiej zrobimy, jeżdżąc po cywilizowanych krajach. Jedna jeszcze okoliczność za moim pierwszym zamiarem przemawia, to jest, że gorąco pragnę fantastyczne moje marzenia przelać na papier. Ty także powinnabyś zabrać się do pisania, wypoczęłaś dostatecznie przez ostatnie miesiące. Możliwe to będzie wtedy jak się w jakiej pięknej, cichej miejscowości osiedlimy. Obecność grubego K. usposabia niewymownie do pisania romansów, pomimo jego olbrzymich rozmiarów, które zresztą przystają wybornie do charakteru rosyjskiego bojara; jest wybornym bohaterem romansu (realistycznego naturalnie). Jest on również zdolnym osądzić wartość każdej literackiej pracy“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dzi p. Smolka stanowczo, że Zima o przesuwaniach w bilansie dyrekcyi nigdy nic nie mówił.

Idąc tym samym porządkiem jak przy poprzednich świadkach, wypytywał przewodniczący p. Smolkę z okazyi jego ogólnych zeznań o bilansie, jak się świadek zapatruje na kwestyę legalności zmian w poszczególnych rubrykach tego bilansu.

Owóż specyalnie co do kredytów stowarzyszeń zarobkowych, to p. Smolka twierdzi, że wykazanie ich osobno w bilansie nikogo nie mogło wprowadzić w błąd, gdyż wiadomo było, że to są weksle. Dyrekcya co roku uchwalała dla stowarzyszeń [illegible] tego wekslowego kredytu. A nadto jeszcze przytacza świadek fakt dość szczególny. Oto przypomina on sobie, że władze zabroniły udzielać stowarzyszeniom pożyczek na skrypta notaryalne: było to tak, że raz komisarz rządowy zasystował pewną taką pożyczkę, niewiadomo z jakiego powodu, a Kasa oszczędności uważając tę sprawę za zasadniczą wniosła rekurs, który przegrała. Odtąd udzielano pożyczek już tylko na weksle.

Szczegół ten był dla wszystkich nowym, gdyż wiedziano tylko tyle z aktu oskarżenia, że od czasu powstania Związku towarzystw zarobkowych, Kasa sama uchwaliła pożyczać towarzystwom nietylko na skrypta, lecz także na weksle.

Przew. Może to był tylko sporadyczny wypadek; może to nie było towarzystwo ze solidarną poręką członków?

Sw. Nie, właśnie chodziło o takie stowarzyszenie.

W końcu oświadczył świadek, że dziś już tego wcale nie pamięta, ani nie rozumie tendencyi takiego zarządzenia Namiestnictwa.

Przew. A czy wiadomo panu dyrektorowi o całkiem innym reskrypcie władzy, że reeskontowanych weksli nie można uważać za pożyczki, lecz że należą one do portfelu?

Sw. Nie przypominam sobie takiego reskryptu. Zima sam skwapliwie odbierał codziennie pocztę tak, że raz musiałem prosić protokolistę, aby i mnie zawiadamiał o wpływających pismach. Widocznie o reskrypcie tym zamilczał Zima. O tem jednak, że władza ma takie zapatrywanie, wiedziałem z prywatnej rozmowy z drem Kleebergiem, który o reeskontowanych wekslach tak się wyrażał: „Mówcie co chcecie, weksel zawsze jest wekslem". Ja zresztą do tego nie przywiązywałem wagi, czy się je wykaże odrębnie, czy nie, bo wszyscy wiedzieli, że to jest kredyt wekslowy.

Przew. A tu właśnie akt oskarżenia robi z tego zarzut p. Wędrychowskiemu.

Sw. Powtarzam jeszcze raz, że to nie było tajne, każdy członek dyrekcyi wiedział o tem.

Przew. Myśmy tu słuchali p. Mikolascha, który nic o tem nie wiedział.

Sw. Być może, bo dyrekcya chorowała zawsze na brak kompletu.

Przew. Więc pan dyr. uważa takie przenoszenie za prawidłowe?

Sw. Nie, tylko za niepotrzebne. Jeśli jednak Namiestnictwo wymagało innej formy, należało posłuchać. Ale o wprowadzeniu kogokolwiek w błąd mowy niema.

Przew. Ogół i władza nadzorcza nic o tem nie wiedziały.

Św. A przecież tytuł brzmiał wyraźnie: kredyt a nie pożyczki.

Przew. Sam p. Wędrychowski mówi, że to było nieprawidłowe.

Natomiast co do weksli kaucyjnych jest p. Smolka całkiem innego zapatrywania i twierdzi stanowczo, że one należą do portfelu, a nie można ich było uważać za pożyczkę hipoteczną. Jednak o zmianie bilansu w tym sensie świadek dowiedział się dopiero po runie.

Przew. Dlaczego p. dyrektor nie uważa kredytu kaucyjnego za pożyczki hipoteczne? Pan przecież sam prowadził część tych weksli i to bardzo prawidłowo.

Św. Mogło się wydarzyć, że pomimo zaintabulowania sumy kaucyjnej strona nie korzystała z kredytu. Samo więc zaintabulowanie nie stanowiło długu, to były tylko ramy, a kredyt powstawał wskutek weksli.

Co do weksli nieoficyalnych, to świadek dowiadywał się o nich tylko przypadkowo, *post festum*, gdy już przychodziła uchwała hipoteczna, na mocy której kredyt ten intabulowano.

Czy o kredytach kaucyjnych była mowa na sesyach dyrekcyi? Świadek temu przeczy, a gdy mu odczytują protokoły Pazirskiego, mówi: „To byłaby istotnie niejako analiza portfelu; ale Zima tego nie robił. Protokół nie jest wierny". Przewodniczący zaznacza wszelako, że p. Romanowski słyszał coś o kredytach kaucyjnych na posiedzeniach dyrekcyi.

O Zimie wyrażał się p. Smolka, że był krewkiego temperamentu, który pomimo starości pozostał zawsze jednakowym. Zima był niewyrozumiałym na różnicę zdań, a starcia z nim świadka wiele zdrowia kosztowały.

Przew. W czem on się mógł zetknąć z panem? Przecież do spraw hipotecznych się nie mieszał.

Św. Podczas jednej z najprzykrzejszych scen chodziło właśnie o kwestyę ewentualnego zastępstwa, o którem już mówiłem. Zima zarzucał mi, że go podpatruję, ja na to odparłem, że nad podobne podejrzenia jestem wyższy. Dlatego też zawsze zazdrościłem Wędrychowskiemu jego zimnej krwi.

Obr. dr. Aszkenazy. Co to była za scena na Nowy Rok, w której chodziło o urządzenie lokalu?

Sw. Zima wszczynał scysye o bardzo drobiazgowe rzeczy. Przykładał on jako administrator gmachu wagę do tego, żeby jak najmniej pieniędzy wydawać na meble i Wędrychowski miał z nim wielkie nieprzyjemności z powodu umeblowania swego pokoju. Ja także, gdy raz chodziło o zapuszczenie posadzki w mojem biurze.

Po tem wyczerpaniu materyału przesłuchania, rozbierano znowu ze świadkiem poszczególne kwestye i wrócono przedewszystkiem do bilansu.

Sędzia przys. dr. Gorecki: Czy pan dyrektor podawał do bilansu sumę udzielonych pożyczek hipotecznych?

Sw. Nie. Całe sprawozdanie kasowe podawał Zima.

Obr. dr. Aszkenazy. Podobno jednak pan dyrektor razem z Zimą naradzaliście się nad tem, czy pewną rubrykę nazwać „kredyty Stowarzyszeń" czy też „pożyczki" i przeglądaliście nawet statut?

Sw. Nie, to Wędrychowski mówił o tem z Zimą. Stało się ostatecznie tak, iż nazwano ją „kredytem", ale ani za moją poradą, ani za mojem życzeniem.

Obr. dr. Aszk. A czy nie było sposobu postawić tego na ostrzu noża, aby takie sprawy załatwiać kolegialnie?

Św. Nie, bo byłaby ciągła wojna.

Obr. Lepiej to było, niż puścić Zimę samopas.

Św. Ale 22-gi ustęp regulaminu dla Dyrekcyi dawał mu taką władzę, że wobec niej trudno się było opierać.

Obr. Jabym dla każdego z panów wynalazł taki paragraf. A czy pan dyrektor podpisywał bilans?

Św. Nie, bobym go musiał najprzód dobrze przestudyować.

Obr. Wędrychowski też sam nie podpisywał. A czy panu dyrektorowi nie wpadło w oko powiększenie w bilansie hipoteki o 2 miliony?

Św. Tak szczegółowo (!) nie badałem bilansów.

Prok. Pan dyrektor wyraził się w śledztwie, że wierzył zawsze w rzetelność bilansu. Ale p. Wędrychowski nam mówił, że co do działu hipotecznego to nawet kilkakrotnie żalił się przed panem, że się zestawia nieprawidłowe bilanse. Mówił nam, że Zima porozumiewał się z panem co do bilansu, że mianowicie kaucyjne weksle można uważać za hypoteczne pożyczki.

Św. (do Wędrychowskiego). Bardzo mi przykro, ale sobie tego nie przypominam.

Osk. Była o tem mowa

Św. Nietylko nie przypominam sobie tego, ale stanowczo zaprzeczam, żeby tak było. Daruj pan, ale muszę zaprzeczyć.

Wędrychowski jeszcze raz przypomina świadkowi rzekomą scenę porozumiewania się o dział hipoteczny, a gdy jego usiłowania spełzły na niczem, pyta:

„A dlaczego to pan dyrektor nie zwrócił w bilansie uwagi na niewłaściwe cyfry w dziale hypotecznym. Ta rubryka przynajmniej przecież powinna była pana zainteresować".

Św. Pod przysięgą zeznaję, że nie widziałem w bilansie nic nigdy, coby mnie uderzyło.

Właśnie już miało być posiedzenie przerwane, sędziowie wstawali z miejsc, gdy kwestya poruszona na nowo przez Wędrychowskiego, znów wszystkich do miejsc przykuła. Świadek p. Smolka znalazł się w ogromnych opałach.

Obr. dr. Grek. Czy nie jest to dziwne, że pan, który cały rok pracował w dziale hipotecznym, wystawiał np. promesy na 1½ miliona, nie zauważył potem, że tych promes wystawiłeś pan według bilansu na 3½ miliona?

Św. Muszę wyrazić żal, że p. Wędrychowski na to mojej uwagi nie zwrócił.

Obr. dr. Grek. A więc 2 miliony pana nie uderzyły? A Wędrychowski tłómaczy się, że jeżeli pan dyrektor przeciw tym cyfrom nie oponował, to i on nie miał do tego powodu. „Kto milczy, zdaje się potwierdzać" — jest regułą nietylko w ustawie cywilnej ale i w logice.

Obr. dr. Aszkenazy. Czy pan dyrektor nie prowadził w ewidencyi u siebie udzielonych pożyczek hipotecznych? Czy nie znał ich sumy za cały rok?

Sw. Prowadziłem w ewidencyi tylko poszczególne pożyczki i termina. Byłem tak obarczony, że nie miałem czasu. Musiałem wystawiać nieraz promesy na krociowe sumy. Zresztą jakoś mi się wszystko zgadzało.

Sędzia przys. adw. dr. Gorecki. Kto odpowiada za bilans wedle statutu?

Trybunał i obrońcy długo szukają w statutach, wreszcie przewodniczący oznajmia, że wedle statutu odpowiada za prawdziwość bilansu głównie wydział.

Obr. dr. Aszkenazy. A o buchalterze nie ma ani wzmianki!

Przew. Pan dyr. mówił w śledztwie, że dyrekcya często dowiadywała się o najważniejszych sprawach z ulicy.

Sw. Odnosiłem to do tego, że w ten sposób dowiedzieliśmy się, iż były dyrektor teatru Barącz ma znaczny dług w Kasie. Podnoszę jeszcze, że w moim oddziale hipotecznym po katastrofie nie okazały się żadne straty, prócz normalnych, np. na dobrach Rusocicach.

Koniec posiedzenia o godz. 3¼ po południu

* * *

Początek dzisiejszego posiedzenia o godzinie 10½.

P. Ziołecki, świadek, składa wobec rezultatów sobotniej rozprawy, mianowicie w obec zeznań p. Smolki, dodatkowe zeznanie, że w r. 1897 lub 1896, przynosząc p. Smolce drukowane zamknięcie rachunkowe, powiedział mu, że do hipoteki są dobite niektóre weksle. Może p. Smolka na to nie zwrócił uwagi, chociaż nikogo nie było w biurze.

Oskarżony Wędrychowski składa następujące oświadczenie:

Byłem zawsze niepraktycznym i chciałem składać zeznania lojalne, oszczędzające moich kolegów. Przy końcu sobotniego posiedzenia też nie zdecydowałem się sprostować stanowczo zeznań p. Smolki. Obowiązek jednak względem rodziny zmusił mnie do przemyślenia tej całej kwestyi bardzo głęboko i przed chwilą miałem już odstąpić od mego zamiaru, atoli oświadczenie pana Ziołeckiego skłoniło mnie do wykonania go, oświadczam tedy:

1) To zeznanie, które zrobiłem pierwszego dnia po mojem uwięzieniu, a które nie było podniesione w rozprawie sobotniej, że p. Smolka był obecny podczas tego jak Zima dawał mi polecenie przeniesienia kaucyjnych weksli na rachunek hipoteki — to zeznanie jest prawdziwe.

Przew. Pan nam to przecież mówił podczas rozprawy.

Osk. Pan Smolka mówił wtedy, że mu to dogadza, bo w bilansie z tego roku przyrost nowych pożyczek hipotecznych prezentowałby się zanadto skromnie.

2) Najzupełniej zgodne z prawdą jest nie to, że się użalałem przed Smolką, lecz że obydwaj nawet ubolewaliśmy nad tem, że stosunki nas przymuszają do figurowania na bilansach buchalterycznie nieprawidłowo ułożonych, i że ja przy tej sposobności i jego i sam siebie uspokajałem, że mam wewnętrzne przekonanie, które mam i do dziś, że ponieważ weksle kaucyjne są zabezpieczone na hipotekach, to można je ostatecznie uważać za pożyczki hipoteczne.

3) P. Smolka wiedział o tem, że Zima nie przedstawia portfelu na posiedzeniach dyrekcyi w stanie rzeczywistym. Na jednej z ostatnich sesyi p. Smolka chciał nawet sprawdzić, czy różnica między rzeczywistym a przedłożonym dyrekcyi stanem portfelu jest tak wielką jak to wypadało z kartki danej p. Pazirskiemu przez Zimę do spisania protokołu. Na drugi dzień rano przyszedł p. Smolka do mego biura z tą kartką w ręku, prosił mnie, żebym mu pokazał bilans całomiesięczny, a sprawdziwszy, że ta różnica jest rzeczywiście tak szalenie wysoką, rzekł po francusku: *c'est tout dire*, t. j. to dość powiedzieć, to wystarczy. Wtedy się po raz pierwszy dowiedziałem od p. Smolki, że Zima inaczej przedstawia rzecz na posiedzeniach dyrekcyi.

Wszystkie te okoliczności jeszcze przed dwoma miesiącami opowiedziałem memu sędziemu śledczemu p. Miłaszewskiemu poufnie, nie protokolarnie i otrzymałem od niego naganę, bo takie rzeczy jego zdaniem należało zeznać protokolarnie, a trzeba wiedzieć — mówił on — że to na ławę przysięgłych wpływa". Jestem gotów to wszystko powtórzyć wobec p. Smolki.

Przew. Jak p. Smolka tu przyjdzie po południu, to się to stanie.

Obr. dr. Aszkenazy prosi, aby się to stało zaraz, a to z powodu, że dzienniki wychodzące w południe, powinny przynieść opinii publicznej całokształt tej sprawy. Opowiada, że odradzał oskarżonemu robić te rewelacye, bo one nie wpłyną na ostateczny obrót rozprawy, ale w interesie prawdy jest lepiej że to się stało.

Sw. dr. Tadeusz Skałkowski, członek komisyi rewizyjnej za 3 ostatnie lata a zarazem członek wydziału, zeznaje co do sposobu przeprowadzania rewizyi tak samo jak dr. Dulęba t. j., że czynność ta ograniczała się na porównywaniu cyfr bilansu z cyframi księgi zbiorowej czyli głównej, co nie trwało nawet godzinę.

Swiadek brał udział w akcyi sanacyjnej Kasy, przedewszystkiem jako mąż zaufania dodany komisarzowi rządowemu w styczniu br. Był na poufnych konferencyach u namiestnika, potem na kole sejmowem, kiedy chodziło o przedłożenie wniosku o gwarancyę kraju, a marszałek polecił mu prawnicze obmyślenie tego wniosku. — Trutynowanie stanu interesów Kasy odbywało się tak, że podzielono między kilku tę pracę. Swiadek otrzymał dział hipoteczny, który sprawdzał w ten sposób, że do każdego hipotecznego kredytu notował te pozycye, które wydawały mu się wątpliwemi i w biurze p. Smolki żądał dotyczących aktów, jednak z wyjątkiem kilku pozycyi stan hipotek właściwych był dobry. Za to kredyty kaucyjne były złe, bo na hipotekach ciężyły i pożyczki kaucyjne i hipoteczne.

Przew. Tak jest, bo chociaż p. Smolka polecał Kasie ściągać kaucyjne pożyczki przy udzielaniu hipotecznych, lecz Zima wpływał potem na to, aby tego nie robiono. A co do nieoficyalnych kredytów?

Św. Te nie wkraczały w mój zakres, znajdywałem je przypadkowo tylko.

Cenzorem Kasy świadek był, tak samo jak cenzorem Banku austro-węgierskiego, lecz nie wzywano go nigdy do tego. Swiadkowi obarczonemu różnemi obowiązkami, było to na rękę, zresztą był zdania, że zapewne inni cenzorowie fungują.

Obr. Więc panowie, będąc w komisyi rewizyjnej polegaliście na tem, że szczegółowe powstanie sald sprawdza Dyrekcya?

Św. Tak jest. Po nas stwierdzał bilans plenarny wydział.

Obr. A więc Dyrekcya nie może zasłaniać się tem, że już to komisya rewizyjna będzie badała.

Wchodzi na salę p. Smolka, i rozegrywa się niezwykła dramatyczna scena.

Przewodniczący wzywa świadka Ziołeckiego, aby p. Smolce do ócz powtórzył swe oświadczenie.

Św. Ziołecki czyni to.

Św. Smolka (po chwili). Mogę przysiądz drugi raz, że nietylko sobie nie przypominam tego, lecz wprost zaprzeczam.

Św. Ziołecki. Ja też zawsze zastrzegałem się, że pan dyrektor zapewne sobie tego nie przypomni.

Św. Smolka. Pan długie lata ze mną pracował. Jak pan sobie wyobrażasz, co ja na takie wyznanie miałbym odpowiedzieć? żebym spokojnie to przyjął?

Św. Ziołecki. Ja żadnych wyobrażeń pod tym względem nie mam. Mam tylko wyobrażenie, że pan dyrektor należy do najzacniejszych i najszlachetniejszych ludzi.

Św. Smolka. Jabym z takiego doniesienia zrobił najrozleglejszy urzędowy użytek. Co zaś do tego, że nie znałem ogólnej sumy pożyczek hipotecznych, to my nie mieliśmy tyle sił w biurach zapisywać to wszystko; to leżało w aktach.

Teraz przedstawia osk. Wędrychowski p. Smolce swoje oświadczenie temi samemi słowy, co przed chwilą.

Św. Smolka (do Wędrychowskiego). Proszę, może jeszcze coś?

Osk. (milczy).

Św. Smolka. Proszę Wysokiego Trybunału, nie chcę ubliżyć p. Wędrychowskiemu, ale muszę powiedzieć, że wyniosłem już z ostatniego mego przesłuchania to wrażenie i wyraziłem też potem wobec pewnych osób obawę, że mi tu będą przytaczać takie rzeczy, co do których ja przysiądz mogę, że się nie stały, że będą mi nawet przytaczali rzekome szczegóły, w którym pokoju, którego dnia, jakich słów używałem. Panie Wędrychowski! służyliśmy w Kasie razem 20 kilka lat, czy miał pan kiedy powód użalać się na mnie? Traktowałem pana w sposób dystyngowany i zawsze liczyłem na pańską lojalność.

Obr. dr. Aszkenazy. Wysoki Trybunale! Odbywa się tu przed nami bardzo przykra scena jaskrawej sprzeczności zeznań u dwóch ludzi, których prawdomówności dotychczas nie mamy powodu podejrzywać. Jednak ten szczegół ze słowami francuskiemi jest tak silnie przekonywujący, że ja ani na chwilę nie wątpię, że mój klient mówi prawdę. Co się zaś tyczy p. Smolki, to byłbym go rozumiał, gdyby on oświadczył był: „Te słowa sobie przypominam, ale odnosiły się one do czego innego" i przytoczył ten szczegół, lub rzucił na kwestyę inne światło. Ale inaczej się rzecz przedstawia, jeżeli on wogóle przeczy, że te słowa zostały powiedziane, a nawet idzie tak daleko...

Przew. Panie obrońco to są wywody! muszę panu przerwać.

Obr. Chcę postawić wniosek. Zwracam uwagę na to, że p. Smolka domyślał się już w sobotę, że mu tu będą przytaczali dodatkowo zmyślone szczegóły. Ale p. Wędrychowski słów tych nie wymyślił sobie przez sobotę, aby swą obronę uprawdopodobnić; proszę o przesłuchanie na tę okoliczność p. radzcy Miłaszewskiego.

Prok. Zgadzam się na to. (Do p Smolki): Panie dyrektorze, a czyby pan mógł powiedzieć, komu to pan skarżył się po ostatniem posiedzeniu?

Św. Smolka: Nie wiem już czy synowi czy żonie.

Ponieważ p. Miłaszewski był już w tym celu widocznie zaproszony, przeto wprowadzono go na salę.

Sw. Stanisław Miłaszewski, radzca sądu, lat 42, wolny, niezaprzysiężony, powiada, że ze 100 i 300 razy mówiło się z oskarżonymi o różnych sprawach, które nie były potem protokołowane. Wobec tego całkiem dokładnie nie pamięta opowiadań Wędrychowskiego co do tego punktu. I tego nie przypomina sobie, jakoby opowiadał on, że Smolka wszedł do jego biura i przeglądał bilans, lecz to pamięta, jak Wędrychowski mówił, że p. Smolka miał jakąś kartkę w ręku i z indygnacyą mówił: *„c'est tout dire"*.

Obr. dr. Aszkenazy. Czy p. Wędrychowski jest zdolnym do zmyślania czegoś? Jakim go pan radzca poznał w śledztwie?

Sw. To jest moje wrażenie, a nie fakt; zdawało mi się zawsze, że p. Wędrychowski mówi od początku do końca prawdę.

Osk. (do świadka). Była wtedy mowa o tem, że ja nie umiem w moich zeznaniach występować agresywnie. Pan zrobił mi uwagę, że takie rzeczy należy protokolarnie zeznawać.

Sw. Nie przypominam sobie.

Osk. (głosem wzruszonym, wstrzymując łkanie). Muszę powiedzieć, że ze względu na p. Smolkę (pokazuje palcem w tył na ławę świadków) z największą przykrością złożyłem moje oświadczenie.

Przew. Rzecz załatwiona, p. Smolka jest wolny.

Sw. Smolka. Jeszcze kilka słów. Zdaje mi się, że obrona klienta ma pewne granice...

Przew. Do czego pan dyrektor zdąża?

Sw. Jeżeli ja w istocie użyłem kiedy takiego francuskiego frazesu, to z tego nie można wysnuwać konsekwencyi, żeby to musiał być oczywisty dowód na to, co p. Wędrychowski mówi.

Przew. Więc p. dyrektor ma zwyczaj używać frazesów francuskich?

Sw. Mam, ale nie wiem, ile już tysięcy razy powiedziałem: „c'est tout dire".

Obr. dr. Aszk. Ale p. dyrektor dopiero co mówił, że sobie tych słów nie przypomina i zapewniał o tem z kategoryczną emfazą. Ja mam tu trudne zadanie...

Sw. Niech pan obrońca oświadczy, że mi nie chciał ubliżyć.

Obr. Ależ z największą chęcią, ja mam tu całkiem co innego do roboty.

Prokur. (do Ziołeckiego). Dlaczego nie powiedział pan nam o tym fakcie, co do przenoszenia weksli na hipotekę pierwej, aż dopiero dzisiaj? Dlaczego pan nie pokazał dr. Dulębie tych cyfr wtedy, gdy komisya rewizyjna odbywała swą czynność? Dlaczegoś mu pan owszem pokazywał całkiem fałszywe cyfry w księdze głównej?

Sw. Ziołecki. Tego nie czyniłem.

Obr. dr. Solański. Czy nie był pan specyalnie delegowany przez Zimę do ułatwiania panom z komisyi czynności rewizyjnych?

Sw. Ziołecki. Nie.

Obr. dr. Solański. Bo mnie się nasuwa podejrzenie, że pan był przecież przez Zimę delegowany, a motywuję to tem, że pan był u Zimy w szczególnych łaskach. Przez kilka lat zaniedbywał pan swe czynności w biurze, pobierając pensyę; miałeś pan nadto w Kasie kredyt stotysięczny, widocznie więc byłeś pan przez Zimę faworyzowany.

Sw. Smolka. Jabym do tych uwag dra Solańskiego mógł niejeden szczegół dorzucić

Swiad. Karol Szajer, kupiec, wiceprezydent miasta Lwowa, członek wydziału od lat 10, brał udział w komisyach rewizyjnych, lecz pomimo to, iż znał się na buchalteryi, nie spostrzegł nieprawidłowości w bilansach. Tak samo jak dr. Dulęba i dr. Skałkowski powoływał się ten świadek na to, że wnikać w szczegóły bilansu powinna była dyrekcya i komisya szkontrująca.

Z temi komisyami jest ogromna gmatwanina, bo np. sam świadek nie mógł sobie odrazu przypomnieć, czy należał do komisyi rewizyjnej czy szkontrującej.

Przebieg przesłuchania p. Szajera był taki sam jak dra Dulęby i dra Skałkowskiego, tj. że przedkładano księgi świadkowi, przechodzono z nim różne pozycye i pokazywano, jak dalece czynność komisyi była czczą formalnością, jeśli ona nie spostrzegła tak rażących dopisywań w księdze głównej.

Przy końcu swego przesłuchania wyraził p. Szajer takie zapatrywanie na bilans: że przerzucanie cyfr na inne rubryki jest niewłaściwem, nieprawidłowem, ale nie jest fałszowaniem bilansu.

Przew. A znawcy pod przysięgą orzekli, że to jest nietylko fałszowanie, ale ze względu na skutki, oszustwo.

O godz. 1 przewodniczący przerwał rozprawę do godz. 4 po południu.

Sprostowanie. W sobotniem sprawozdaniu z procesu Kasy oszczędności mylnie podano, że p. Bolesław Augustynowicz w zeznaniach swoich wymienił nazwisko JE. Loebla. P. Augustynowicz powiedział tylko, że pewną znakomitą i wybitną osobistość proponował na naczelnego dyrektora Kasy Oszczędności, nazwiska jednak nie wymienił żadnego.

Dla pań.

Chociaż jeszcze za wcześnie myśleć o zimie, zaczyna się wszelako pewne zobojętnienie dla chwili bieżącej, która nic już nowego przynieść nie może, więc szukamy jeśli już nie pewników, to przynajmniej wskazówek co do mód zimowych. Otóż zdaje się, że berło pierwszeństwa zatrzyma fason *princesse*. Ma się rozumieć, mnóstwo pomysłów udoskonali i urozmaici typ klasyczny, za skromny do nowoczesnych wymagań. Suknie *princesse* i polonezy, drapowane na boku, otrzymają wstawki, pasmanterye, spuszczać się będą w kształcie tunik na spódnice tej samej barwy, ale z innego materyału. Suknie jednolite obramuje falbana, frendzla, pasmanterya lub futro. Ozdoby sznelowe w kształcie frendzli, siatek, węzłów, girland utworzą bardzo ładne przybranie toalet. Pojawią się sznelowe siatki jako przykrycie całych spódnic lub też jako falbany, idące od kolan.

Bolero nie zostanie zdetronizowanem, tylko ulegnie pewnym zmianom: nowe modele mają z tyłu baskinę krótką, z przodu natomiast wydłużają się w patki zaokrąglone.

A rękawy? W dalszym ciągu będą wąskie i płaskie, tylko ozdobione małemi epoletkami lub zakładeczkami, idącemi podłużnie od ramienia do ręki, albo też poprzecznie od pachy do łokcia.

Toalety wizytowe i spacerowe będą przeważnie z sukna gładkiego w połączeniu z modnym bardzo aksamitem: naprzykład spódnica aksamitna, poloneza sukienna albo przód aksamitny, frak z sukna.

Przepowiadają wielką wziętość aksamitom angielskim, bawełnianym, tak zwanym welwetom. Futra nie schodzą z pola, przeciwnie — zamiast wąskich obramowań, będziemy nosiły bolera, wyłogi, kołnierze futrzane. Boa, robione z ogonków, wyglądają puszyście i ozdobnie. Spódnice, jeszcze wąskie u góry, pozbywają się już jednak przesady i rozszerzają ku dołowi, podszywane z wewnątrz falbankami, aby wolanty sukni lepiej się układały. Moda nie czyni już swych adeptek podobnemi do egipskich posążków.

Czytelniczki zauważyły pewnie same, jak wielką rolę w toaletach zajmują teraz wszelkie wstawiania, nadające się zarówno do sukien skromnych jak i do bardzo ozdobnych. Kształt wstawek niezmiernie fantastyczny. Zwłaszcza staniki są prawdziwym zlepkiem z kawałków, co przy gustownej kombinacyi barw i wdzięcznym zarysie aplikacyj, może być ładnem, a w dodatku jest praktycznem, bo można z dwóch starych sukien zrobić jedną modną, o ile naturalnie kolory się zgadzają; dajmy na to: granatowy z białym lub bordo, czarny z popielatym i t. d. Wedle ostatniej mody, górna część rękawów powinna być tego samego koloru co przód stanika; w ten sposób szerokość ramion wydaje się większą a ramiona bardziej spadziste — to jest właśnie dążeniem obecnego prądu krawieckiego. Przód, wykrojony w kształcie litery V, kończy się paskiem szpiczastym, wydłużającym nadmiernie figurę, która przy takiej różnorodności linij nabiera nienaturalnego kształtu.

Okrycia jesienne mają przeważnie formę worków, luźnie puszczone z przodu i z tyłu, z szerokiemi wyłogami, szerokiemi rękawami, oszyte szeroką falbaną. Trzeba niezwykle zgrabnej figury, aby zdołała uratować taki fason, natomiast ów fason defiguruje cały zastęp kobiet: małych, tłustych, chudych, jednem słowem tych wszystkich, które grzeszą nadmiarem lub brakiem. Magazyny mód posprowadzały i przygotowały dużo takich okryć i naturalnie chcą je sprzedać, zatem panny sklepowe, ze znaną gorliwością, wmawiają każdej klientce, że to „fason dla niej stworzony", a klientki, zapominając, że nie wszystko dla wszystkich pasuje, a pragnąc mieć to, co jest najbardziej noszonem, dobrowolnie się szpecą. Nie zawadziłoby więcej indywidualności w wyborze strojów.

Daleko zgrabniej od owych palt wyglądają długie peleryny, sięgające za kolana, obcisłe na ramionach, ozdobione kapturkiem kraciastym z tego samego sukna, „double face", odwróconego spodem na wierzch. Zanim je chłód spłoszy, noszone są krótkie żakieciki do figury, z wyłogami — baskina z tyłu malutka, okrągła, z przodu dwie długie patki. Ostatnią nowością są białe pikowe kołnierze i wyłogi przypinane do żakietów.

W Paryżu pojawiły się kapelusze popielate opasane czarną wstążką „chapeau Guérin", na cześć „bohatera" z ulicy Chabrol. Pokrywają one i główki niewieście; zapanowały wszechwładnie, tak jak swego czasu czapeczki „Niniche", halsztuki „Przymierzowe", krawaty „Trilby" a ustąpią niebawem miejsca innemu prądowi chwili. Takie stosowanie mody do wypadków dnia i do słynnych lub osławionych osób zdarzało się już w XVIIIym wieku. Noszono także kapelusze: „à la Montgolfier", „à la Voltaire", „à la Malbourough". Ma się rozumieć, ani ów sceptyczny filozof, ani znakomity wódz, ani wynalazca balonów nie dostarczyli pierwowzoru do tych fantastycznych pomysłów.

KRONIKA.

Lwów 9 października

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał szefowi sekcyi w ministerstwie skarbu Adolfowi baronowi Jorkasch-Kochowi godność tajnego radzcy.

Cesarz zarządził przeniesienie majora-audytora Romana Brüknera referenta sędziowskiego komendy obrony krajowej w Przemyślu do Krakowa, a majora audytora Michała Kuryłowicza referenta sędziowskiego komendy obrony krajowej w Krakowie do Przemyśla.

Prezydyum krajowej Dyrekcyi skarbu zamianowało koncepistów skarbu: Juliusza Radewicza, dr. Aurelego Gołkowskiego, Włodzimierza Ilkowskiego, Walentego Rupara, Stanisława Rylskiego, Stanisława Boreckiego, Juliana Podczaskiego, Franciszka Paduchowicza, Fryderyka Hochmana, Jana Majewskiego, Augusta Eustachiewicza i Walentego Markiewicza komisarzami skarbu w IX klasie rangi.

Sankcyonowanie ustawy. Cesarz sankcyonował uchwalony przez Sejm galicyjski projekt ustawy w sprawie finansowego popierania kolei lokalnych Trzebinia-Skawce, Kraków-Kocmyrzów, oraz kolei dojazdowej Łupków-Cisna, o ile przez to kraj ma być stale obciążony.

Sędziowie przysięgli. Na V kadencyę sędziów przysięgłych we Lwowie, rozpoczynającą się dnia 16 bm., wylosowani zostali: a) jako przysięgli główni: Rudolf Gablenz, Apolinary Nyczaj, Wawrzyniec Matyskiewicz, Feliks Czermiński, Karol Liss, Henryk Tretter, dr. Władysław Weyda, Zygmunt Kędzierski, Michał Janiszewski, Władysław Kłapkowski, Edward Gottlieb, Tomasz Barszczewski, Józef Bader, Aleksander Lewakowski, Tadeusz Gottlieb, Jan Epler, Jan Józef Demeter, Piotr Szczepański, Jan Bałtarowicz, Edward Weissmann-Zawidowski, dr. Stanisław Głąbiński, Adam Romer, Ksawery Burzyński, Józef Orłowski, Józef Iwanicki, Michał Pawliszek, Wolf Akselrad, Karol Czauderna, Tadeusz Umański, Walenty Halski, dr. Jan Kuryś, Zdzisław Gaszyński, Jan Staufer, Jakób Horowitz, Maryan Punicki, Herman Hoppen; b) jako przysięgli zastępcy: Aleksander Milski, Jan Makan, Jan Kossowski, Henryk Majer, Konstanty Adamowicz, Franciszek Starzecki, dr. Edward Lillien, Jan Schilling, dr. Władysław Niemiłowicz.

Sejmik relacyjny p. Winkowskiego odbył się wczoraj w Tarnowie. Poseł ten określał głównie swe zapatrywania na kwestyę słowiańską. Otóż wraz z innymi posłami stronnictwa ludowego, p. Winkowski prowadził t. zw. politykę wolnej ręki, gdyż prawica, mieniąca się słowiańską, jest — wedle słów jego — „mieszaniną słowiańsko-rumuńsko-włosko-niemiecką, którą łączy i spaja wstecznictwo klerykalno-niemieckie". Podobnież lewica jest zbiorowiskiem posłów różnej narodowości, a łączą ją zasady szczere lub nieszczere, ale demokratyczne. Mówca sprzeciwiał się temu, ażeby można uważać

prawicę za obrończynię swobód narodowych i sprawiedliwego wymiaru praw, bo ogromna większość jej nic dobrego nie uczyniła, chyba że pozwoliła na zwiększenie ciężarów podatkowych.

Nad wywodami p. Winkowskiego dyskutował pierwszy ks. Żyguliński, wytykając mu, że wraz ze swoimi przyjaciółmi politycznymi szedł przeciw Słowianom a z obstrukcyą i wogóle z Niemcami. Nadto stanął mówca w obronie prawicy, jako tej, która pracuje nad ochroną praw narodowych ludów słowiańskich, których Niemcy pragnęliby w ich prawach ukrócić. Natomiast z uznaniem podniósł ks. Żyguliński, że p. Winkowski udzielał ubogiej ludności porady prawnej i wogóle rad we wszystkich kłopotach.

P. Winkowski odpowiedział jeszcze, że posłowie stronnictwa ludowego uważają za swój obowiązek służenie sprawie polskiej, a nie słowiańskiej.

Następnie ks. Dutkiewicz krytykował p. Winkowskiego za sojusz z Niemcami i za działanie na szkodę ludu. Podobnież mówił ks. Szczeklik, który nadto wskazał, że nie należy identyfikować konserwatystów z t. zw. „stańczykieryą". Pan Winkowski chciał dać odpowiedź na przemówienia księży Dutkiewicza i Szczeklika, ale zebrani w liczbie około trzystu mieszczanie i robotnicy nie chcieli go dopuścić do głosu. Powstała więc wrzawa, wobec czego przewodniczący zgromadzenie zamknął. P. Stapiński zaś wysłał pod adresem nieaprobujących jego działalności wyborców, a szczególnie pod adresem duchowieństwa, kilka niewłaściwych epitetów.

Nieporządki miejskie. Piszą nam z miasta: Dokuczają deszcze, ale więcej gniewają rynny dachowe, które strumieniami wylewają się na trotuary. Kto winien, że dotychczas rynny nie wpuszczone do kanałów? — czy właściciele domów, czy Magistrat? Mnie się zdaje, że Magistrat. Właściciele domów okazują, że nie mają—ochoty. To wolno. Magistrat zaś okazuje, że nie ma energii. — To w kraju wolnym już wprost: nie wolno! Rada miejska powinna się czuć u steru nie dla świątecznej parady, ale dla rządzenia i czuwania nad wykonaniem uchwał swoich. *Aut Caesar, aut nihil*: to znaczy po polsku: albo obywatel, albo — kołtun.

Teatr ruski pod dyrekcyą towarzystwa „Besidy ruskiej", a reżyserowany przez jednego z najstarszych aktorów p. Gembickiego, bawi obecnie w Kutach na Pokuciu. Jak nam stamtąd donoszą, cieszy się teatr ten wielkiem poparciem publiczności polskiej. Dobór sztuk, gra dobra, muzyka i stroje wabią widzów. W trupie tej wyróżniają się talentem i wykończoną grą: p. Gembicki, panna Gembicka, p. Osypowiczowa i Olszański. Artyści ci warci naprawdę miejsca na stołecznej scenie.

Niemcy-katolicy z Wronek, w Poznańskiem, wysłali w swoim czasie do księdza arcybiskupa Stablewskiego petycyę, domagając się większego uwzględnienia niemieckiego języka w tamtejszym kościele. Według *Geselligera* otrzymali katolicy niemieccy odpowiedź odmowną.

Ks. Neuburg, proboszcz w Kozłowie, pokaleczony przez jakiegoś rabusia, ma się względnie dobrze, niebezpieczeństwo wszelkie minęło.

Samobójstwo w więzieniu. Osadzony w areszcie śledczym w Winnikach Stanisław Barowicz z Gańczar, obwiniony o zamordowanie grabarza z Czyszek i jego żony, wybił otwór w ścianie kaźni i chciał uciec, a gdy zamiar ten spostrzeżono, Barowicz pchnął się kozikiem w piersi i w kaźni skonał.

Zjazd farmaceutów galicyjskich odbył się w dniu wczorajszym w Krakowie. Przybyło około 200 uczestników, w tem kilka pań i kilku gości z Wiednia. Zjazd rozpoczął się nabożeństwem. Obradom przewodniczyli pp. Walery Włodzimirski ze Lwowa i Longinowicz z Wiednia. Na wstępie prof. Kostanecki zaprosił farmaceutów do wzięcia udziału w sekcyi farmaceutycznej zjazdu lekarzy i przyrodników polskich. Zjazd ten odbędzie się w r. p. w Krakowie. P. Waligórski z Krakowa w referacie o rozmaitych formach organizacyi aptekarstwa domagał się zmiany systemu w udzielaniu koncesyi na apteki i rozszerzenia studyów farmaceutycznych na uniwersytetach. P. Hausberg ze Lwowa wykazywał potrzebę pomnożenia aptek w Galicyi, gdyż na 26.000 mieszkańców przypada u nas jedna apteka. Były jeszcze referaty: p. Stepka ze Lwowa: „O obecnem stanowisku farmaceuty moralnem i materyalnem", p. Markiewicza z Jaworzna: „O zawodzie aptekarskim wobec ustawy przemysłowej" i p. Hoffmana z Krakowa: „O rzekomym braku sił pracujących". Przyjęto nakoniec następującą rezolucyę: „II Zjazd farmaceutów galicyjskich uchwala: 1) wprowadzenie systemu czystej personalnej koncesyi, niesprzedajnej, wedle wzoru szwedzkiego, odrzucając bezwarunkowo poprawiony projekt Hellmana; 2) jako poprawę obecnych stosunków uważa zjazd za odpowiednie, przeprowadzenie ustawy o pomnożeniu aptek; 3) Zjazd uważa za stosowne rozszerzenie studyów uniwersyteckich na lat 3, skrócenie zaś czasu praktyki na lat dwa i wprowadzenie egzaminu dojrzałości za warunek przyjęcia na praktykę aptekarską; 4) Zjazd uchwala poczynić kroki, by rząd jak najprędzej usunął §§ 55 i 56 ustawy przemysłowej".

Nadto uchwalono wysłać deputacyę do namiestnictwa, ministerstwa spraw wewnętrznych i do Tronu z przedstawieniem propozycyj i rezolucyj zjazdu.

Werbowanie kolonistów. Niejaki p. Wilhelm Detring, mąż zaufania komisyi kolonizacyjnej, ogłasza w powiatowym orędowniku z Ibbenbühren w Westfalii, że z Westfalii urządza wycieczkę do dóbr kolonizacyjnych w Poznańskiem dla amatorów na parcele kolonizacyjne. Bilety jazdy daje po zniżonej cenie, a ci którzy ziemię nabędą, otrzymają od niego zwrot kosztów podróży; pobyt i przyjęcie na dobrach kolonizacyjnych będą bezpłatne. Do takich to środków uciekają się kolonizatorowie ażeby uzyskać kolonistów! W domu ich mają podostatkiem między włościaństwem polskiem, a wyprawiają kosztem ogółu pikniki na przynęcanie ludzi z dalekich stron.

Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych rozpoczął w sierpniu b. r. wydawnictwo broszurek treści ekonomicznej i rolniczej. Na początek wydano książeczki, stojące w związku z akcyą Wydziału krajowego na polu kas Raiffeisena, mianowicie pouczenie kierownika biura patronatu Spółek Dr. Stefczyka o tem: „Jakie korzyści przynieść może gminie albo parafii założenie spółki oszczędności i pożyczek". W ścisłej łączności z tem stoi sprawa szerzenia zmysłu oszczędności między ludem i dla tego jako drugą broszurkę wydało Towarzystwo rozprawkę ks. Koleńskiego: „O sposobach i potrzebie oszczędzania". Ze względu, że Kółka rolnicze skupiają w sobie obydwie narodowości kraju, ukazały się obydwie broszurki równocześnie w tłumaczeniu ruskiem. Pierwsza broszurka rolnicza wydana przez Towarzystwo jest pogadanką rolniczą znanego chlubnie gospodarza Jerzego Turnaua, właściciela dóbr z łańcuckiego pt. „Przechadzka po polu — kilka uwag o głównych wadach gospodarstw włościańskich". Cena każdego z dotychczas wydanych tomików wynosi tylko 3 ct. Nabywać je można albo w Zarządzie głównym Kółek rolniczych we Lwowie ul. Wałowa l. 3 albo w księgarniach. Spodziewać się należy, że tak obywatelstwo, jak i duchowieństwo i inteligencya starać się będą o rozpowszechnienie między ludem tych pożytecznych książeczek i udzielą w ten sposób poparcia wydawnictwu.

Pod wpływem epilepsyi. W Modlniczce pod Zabierzowem zdarzały się od jakiegoś czasu bardzo częste pożary, powstałe zawsze z podpalenia; pożarom tym towarzyszyły zwykle kradzieże rozmaitych części ubrania kobiecego, a równocześnie z temi pożarami i kradzieżami poczęły po wsi krążyć listy z pogróżkami, skierowanemi głównie przeciw rodzinie gospodarza Kostasia, wójtowi i proboszczowi. Cała wieś przejęta była ogromnym strachem; ludzie nie rozbierali się na noc w obawie, że w nocy zaskoczy ich pożar; żandarmi i parobcy zasadzali się w nocy na czaty, aby wykryć podpalaczy, ale wszystko napróżno, bo i podpalania trwały dalej i listy z pogróżkami znajdowano po drogach; autor listów groził, że podpali całą wieś. Ten postrach męczył mieszkańców Modlniczki blisko miesiąc, kilka gospodarstw spłonęło, a zbrodniarz ciągle osłaniał się tajemnicą. Aż przed tygodniem zdarzyło się, że siostra Kostasiowej, 20-letnia Zofia Majówna w nocy zbudziła siostrę i szwagra, mówiąc, że ktoś dostał się do chałupy, bo drzwi, które wieczorem zamknięto, stoją otworem. Kostasiowie porwali się z łóżek, zaświecili świecę i poczęli skrzętnie badać, coby to być mogło. Przypadkiem zauważyli, że chustka, którą Zofia w nocy się nakrywała, była oblana naftą i miała powypalane dziury, a nadto, że spódnica Zofii była oblana naftą, a ona sama na twarzy zawalana jakiemś smarowidłem. Zdumieni Kostasiowie pytali, skąd to wszystko pochodzi, a Majówna odpowiedziała z wielką żałością, że dyabeł ją prześladuje i że to jego sprawka; mówiła też, że „za sprawą dyabła" ktoś ją okrada, a potem skradzione rzeczy odnajdują się. Cała wieś zlękła się jeszcze bardziej, dowiedziawszy się, że ma się tu do czynienia z „nieczystą siłą". Ale w sprawę wdała się władza bezpieczeństwa. Wydelegowany do Modlniczki sędzia Klimecki z Krakowa wykrył, że autorem listów i podpalań jest właśnie sama Majówna, i że zbrodni tych dopuszczała się w przystępie epilepsyi, na którą cierpi oddawna, a którą rodzina Majównej starała się ukrywać, chcąc dziewczynę, zresztą zdrową i urodziwą, wydać za mąż. Majównę aresztowano, a wieś odetchnęła po długotrwałej trwodze.

Skarb polski znaleziony w Ławrze kijowskiej. Z ogłoszonego w rosyjskim *Gońcu Urzędowym* obszernego sprawozdania o skarbie znalezionym w Ławrze kijowskiej podajemy poniżej kilka szczegółów: Skarb znaleziono w listopadzie r. z., w czasie naprawy świątyni; mieścił się on w części w starych naczyniach glinianych, na chórze, które znane są pod nazwą głośników, w części zaś, w niszy za deską żelazną, również pod chórem, w czterech naczyniach ołowianych i jednem drewnianem. Oszacowaniem skarbu zajęła się komisya rządowa, do której powołano między innymi numizmatyka z Warszawy, p. Wittyga. W naczyniach znaleziono 6.184 monet i medali złotych i 9.895 srebrnych. Najstarszym jest medalion cesarzów cesarstwa rzymskiego wschodniego z IV wieku, późniejsze dotyczą 1702 roku. Najwięcej monet pochodzi z XVII wieku, mniej z XVI i najmniej z XV wieku. Monet rosyjskich znaleziono bardzo mało, lecz za to należą one do wielce rzadkich. Monety polskie i medale, tak srebrne, jak zwłaszcza złote, spotykają się chronologicznie od Stefana Batorego do Jana Sobieskiego. Pewnego rodzaju unikatem jest medalion wojewody kijowskiego, Konstantego Ostroskiego. Są też żetony rodzinne książąt Radziwiłłów, monety z-chodnio-europejskie, oprócz angielskich, są i turecko tatarskie, nazywane w regestrze współczesnym „sułtańcami". Między dokumentami, w jakie były zaopatrzone naczynia, zwraca uwagę regestr poboru podatków, prowadzony w języku polskim od dnia 3-go maja do dnia 6-go listopada 1636 roku. Autor regestru objeżdżał majątki klasztoru w gubernii wołyńskiej: Czerniahin, Korzec, Jaruń, Grydele i pobierał dochody od zarządów tamtejszych. Drugim dokumentem jest „Regestr wybierania poboru w r. 1638 przezemnie Stefana Szypkowskiego z włości Zoryńskiej. Regestr trzeci prowadził „pan Knieziarski" w tymże 1638 r. z innych majątków Ławry. Przypadkowym jest dokument czwarty, złożony zapewne jako podkładka pod monety w naczyniu, a noszący tytuł: „Regiestr zadatku od Gospody Paniąt Ogińskich y Pana Tryzny, którą najęto u swistrzenca Przytyskiego na Rok złotych ośmset", z r. 1637. Dalej idą kawałki papieru z urywkami protokołów rewizyi skarbu w latach 1697, 1712 i 1717, oraz akt zupełny rewizyi z r. 1731 za rządów ojca Romana Kopy. Jakie może być pochodzenie tego ukrytego przez półtora stulecia skarbu, ściśle oznaczyć się nie da. Nazwano go „skarbem Mazepy", dlatego, że gromadzenie funduszów skarbca zakończyło się w czasie hetmaństwa Mazepy, lecz kto ukrył skarb, kiedy i dlaczego? — dotąd nie wyjaśniono. Komisya oszacowała skarb na 65.000 rubli.

Jardin de Plantes w Paryżu, stanowiący niezgodnie ze swą nazwą, jeden z najpoważniej prowadzonych ogrodów zoologicznych w Europie, otrzymał w tych dniach w podarunku zwierzę, jakiego posiadaniem nie może się poszczycić żaden zwierzyniec na kuli ziemskiej. Jest to t. zw. „Phacochère" z korpusem wieprza, szczękami i zębami słonia, z pyskiem opatrzonym czterema naroślami, które zwierzęciu nadały nazwę „dzika w masce". Jest to, słowem, ekscentryczna mięszanina świni, hipopotama i słonia. Obdarzone przez naturę srogą bronią, biegające szybko pomimo względnie wysokiego ciężaru ciała, zwierzę to uważane jest przez mieszkańców Afryki, skąd pochodzi, za bardzo niebezpieczne. Dziwnym zbiegiem okoliczności paryski „Jardin de Plantes" już przed dwoma laty otrzymał w darze od prezydenta Faure'a taki sam okaz rodzaju żeńskiego, gdy ofiarowany obecnie jest samcem. Samica „Phacochère" na widok wchodzącego do klatki towarzysza niedoli oddała się wykonaniu niesłychanie pociesznego tańca, niewątpliwej oznaki wysokiego swego zadowolenia.

Ofiary. Dla Wojciecha Szubińskiego, ojca małoletnich dzieci, któremu amputowano obie nogi, nadesłał p. J. Siemiginowski z Jakobówki 1 zł., zaś obszar dworski Ruskiej wsi (koło Dubiecka) 3 złr.

Zmarli. W Tarnopolu Anna z Meiznerów Pohorecka, żona adwokata, lat 33. — We Lwowie Maurycy Postel, emer. radzca dworu, lat 73.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +4, w poł. +6 R. Bar. 772. Podnosi się. Pogoda.

Myśli.

Słowo, wypowiedziane w czasie właściwym, nie jest już słowem, lecz czynem.

Najstraszniejszą karą za próżnowanie jest nuda.

Frazes rodzi się wtedy, gdy prawda flirtuje z kłamstwem.

Jeżeli dwie kobiety przysięgły sobie przyjaźń — biada trzeciej.

Złotym wiekiem ludzkości zwano właśnie ten wiek, w którym wcale nie znano złota.

Są chwile, gdy o najbogatszej kobiecie mówią ludzie: „biedna!"

Kłopot mały dopiero wówczas wydaje nam się małym, gdy za nim przyjdzie większy.

Poeta i czarnym atramentem potrafi malować różowe marzenia.

Przezorny.

Gapski, bawiący za granicą, nadesłał swej małżonce kartę korespondencyjną z własnym portretem. Na karcie napisał co następuje:

„Kochana żono! Posyłam ci fotografię, którą kazałem zrobić w *** na karcie korespondencyjnej. Fotograf postawił mnie w chwili zdjęcia obok posągu Apolina belwederskiego, a tak i ja i Apollo spoglądamy w tej chwili na ciebie z fotografii".

A potem w *post scriptum* przezorny Gapski dodaje:

„*P. s.* Na lewo Apollo, na prawo — ja..."

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Woźnica Henszel", I-szy występ St. Knake-Zawadzkiego. We wtorek po raz ostatni „Gejsza". We środę „Tamten", sztuka J. Maskoffa, występ St. Knake-Zawadzkiego. We czwartek „Donna Juanita". W piątek „Rozbitki", komedya J. Blizińskiego, występ St. Knake-Zawadzkiego. W sobotę po południu „Chory z urojenia", komedya Moliera wieczorem „Noc w Wenecyi". W niedzielę po południu „Miejsca kobietom", komedya w 4 aktach Valabreque i Henequina, wieczorem „Orfeusz w piekle". W poniedziałek i wtorek (wznowienie) „Bettina," operetka w 3 aktach Audrana. We środę po raz pierwszy „Bunt Napierskiego", oryginalny utwór sceniczny w 3 aktach Jana Kasprowicza.

Zwracamy uwagę na ogłoszenie wielkiej loteryi dobroczynnej na rzecz budapeszteńskiego poliklinicznego związku.

Literatura i sztuka.

* **Kartę teatru wojny** w południowej Afryce wydał świeżo wiedeński zakład kartograficzny Freytaga i Berndta. Wobec tego, że mało kto u nas ma jakie takie wyobrażenie o tych dalekich krajach, o Transvaalu, republice Oranii i koloniach angielskich, otaczających te dwa holenderskie państewka, wzmiankowana karta, wykonana przejrzyście i dokładnie, z dodaniem rozmaitych notatek informacyjnych, może się w razie rozpoczęcia kroków wojennych bardzo przydać naszej publiczności. Cena karty wynosi 18 centów.

Głosy publiczności.

Sprawozdanie lwowskiej komisyi Towarzystwa opieki nad weteranami polskimi z r. 1831 za półrocze od 1 kwietnia do końca września 1899. Dochody: Subwencya sejmowa 1800, obywatele b. obwodu stryjskiego 57·11, reprezentacya miasta Jarosławia przez delegata Wisłockiego 25, Henryk Reizes 10, przez redakcyę *Dziennika Polskiego* 47·60. Ogółem wpłynęło 1939 złr. 71 ct.

W miesiącach kwietniu, maju i czerwcu rozdano 11 weteranom zapomogi stałe i nadzwyczajne 722 złr., koszta pogrzebu 1 weterana 25 złr. — W miesiącach lipcu, sierpniu i wrześniu rozdano 10 weteranom zapomogi stałe, nadzwyczajne i na koszta leczenia 715 złr. — Z nadwyżki dochodów w kwocie 477 złr. 71 ct. użyto 336 złr. na pokrycie nadwyżki wydatków z poprzedniego półrocza, a na dalsze zapomogi pozostała kwota 141 zł. 71 ct.

Dr. Bernard Goldman skarbnik.

Sport.

Wyścigi konne w Budapeszcie. — Zjazd jesienny.

Dzień pierwszy 24 września. Nagroda rządowa 4000 k. zwyciezcy, 1000 k. drugiemu koniowi; meta 2000 mtr. Zapisano koni 10, biegały 4. Br. J. Harkanyi'ego 4-l. „Vivo" po Kegy-ur od Vivienne 1, br. Z. Uechtritza 4 l. „Nickerl" 2. Totalizator 14 : 5. — Jesienny bieg próby, 10.000 k. zwycięzcy, 1000 k. drugiemu koniowi; dla koni dwu- i trzyletnich; meta 1100 mtr. Zapisano koni 16, biegało 7. Hr. T. Festeticsa 2-l. „Attila" po Culloden od Addy 1, hr. T. Andrassy'ego 2-l. „Boho" 2. Totalizator 16 : 5.

Dzień drugi 26 września. Nagroda księcia Walii, Handicap, 10.000 k. zwycięzcy, 1.500 k. drugiemu koniowi; meta 1400 mtr. Zapisano koni 35, biegało 15. P. J. v. Jankovich-Besana 3-l. „Anuska" po Balvany od Anna ($55^1/_2$) †, br. G. Springera 3-l. „Mindegy" po Dunure od Mirabel ($54^1/_2$) †, p. A. Egydi'ego 5-l. „Neni" po Phil od Nessi Etti (52 kg.) †. Totalizator „Anuska" 8 : 5, „Mindegy 18 : 5, „Neni" 13 : 5. — Jesienny bieg klaczy, nagroda rządowa 5000 k. zwycięskiej, 6000 k. drugiej, meta 2400 mr. Zapisano koni 7, biegały 3. Arcyks. Ottona 3-l. „Highest time" po Zsupan od Saba 1, p. E. v. Blaskovicsa 3-l. „Napfeny" 2. Totalizator 30 : 5.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 października.

(Z) Po słabem rozpoczęciu obrotów nastało w południe znaczne ożywienie targu. Wpłynęły na to głównie doniesienia z giełd zagranicznych, wedle których kwestya transwaalska przynajmniej się nie pogorszyła. W Paryżu przeważa nawet nadzieja, że może przecież uda się jeszcze zażegnać wojnę. Akcye kopalń Rand podskoczyły tam dziś o 70 franków. Roznoszono także na giełdzie paryskiej depeszę z Londynu, wedle której lord Salisbury w obecności Rotszylda dobił dziś z posłem portugalskim targu o zakupno zatoki Delagoa. Depesza ta, której autentyczności jeszcze nie stwierdzono, wpłynęła bardzo korzystnie na kurs renty portugalskiej. Wprawdzie i dziś ma ona jeszcze bardzo kompromitujący kurs 24·35 za 100, ale wczoraj miała wszystkiego 22. W Berlinie dobrze usposabiało spekulantów drobne obniżenie się eskontu prywatnego. W banku austro-węgierskim w oddziale wekslowym nastała obecnie cisza po podwyższeniu stopy procentowej. Firmy bowiem, mające w tym banku kredyt, w ostatnich dniach panowania 5% stopy porobiły sobie zapasy gotówki i eskontowały swe weksle, czy potrzebowały pieniędzy, czy nie, to też dziś zgłoszono w banku nowych weksli do eskontu wszystkiego za 90.000 złr., zaś z weksli dziś zapadłych wpłynęło 1,100.000 złr.

W tym tygodniu rozpoczęły cukrownie czeskie przerabiać tegoroczne buraki na cukier. Początek zrobiła cukrownia w Modrau w Czechach, która rozpoczęła kampanię w dniu 2 października.

Wypuszczone niedawno nowe akcye kredytowe notowane będą w cedułce giełdowej począwszy od 10 października osobno, jako akcye emisyi 1899 (wartości nominalnej po 160 złr.). Nowe te akcye mają numera od 300.001 do 362.500, pierwszy ich kupon opiewa na rok 1900, a handel niemi odbywać się będzie w ten sposób, że sprzedający ma kupującemu wynagrodzić 5% od dnia dostawy po 31 grudnia 1899.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 361·50, węgierskie 367.25, Anglobanki 147·50, Uniony 295·—, Bankvereiny 265·—, Länderbanki 231·75, Ludwiki 209·40, Czerniowieckie 279·—, Elbethale 248·50. Renta papierowa 99·—, srebrna 98·90, austryacka złota 117·25, austr. renta wal. kor. 99·40, węgierska złota 115·80, węgierska renta wal. kor. 93·90, dukat 5·70, 20 frankówka 9·58½, marki 11·78—, ruble 1·28—.

§ **Z kolei.** Taryfy i postanowienia taryfowe dla przewozu osób i pakunków podróżnych na kolejach lokalnych pozostających pod zarządem państwa (z wyjątkiem kolei lokalnych w Galicyi i na Bukowinie). Z ważnością od 1 października 1899 r. względnie od dnia otwarcia ruchu na kolei lokalnej Prachatitz-Wallern, względnie na szlaku Wallern-Eleonorenhain, stanowiącym część przestrzeni kolei lokalnej Winterberg-Wallern wchodzą w życie nowe taryfy. W ślad za tem zostają zniesione taryfy z dnia 1 stycznia 1897 oraz dodatki I—XV. Cena taryfy 40 halerów.

Wojna w południowej Afryce.

(Telegramy Przeglądu).

D'Urban 9 października. Wczoraj przybyły tu znowu dwa parowce transportowe z wojskiem indyjskiem, które bezzwłocznie wysłano do Ladysmith.

Z Mafeking donoszą pod dniem 7 b. m.: 6.000 Boerów wyruszyło stąd na granicę. Zarządzono wszystko co okazało się potrzebnem do odparcia ewentualnych kroków zaczepnych.

Bloemfontein 9 października. Z ogłoszonej korespondencyi Milnera z prezydentem republiki orańskiej Steinem okazuje się, że Stein ofiarował kilkakrotnie pośrednictwo pokojowe republiki orańskiej, żądając przytem, aby Anglia zaniechała przygotowań wojennych. Milner oświadczył na to, że przygotowania te stały się koniecznemi skutkiem nagromadzenia sił wojennych Boerów na terytoryum Natalskiem.

Londyn 9 października. Urząd wojenny zawiadamia, że 25.000 rezerwistów otrzyma rozkaz stawienia się bezzwłocznie pod chorągwią.

Parlament został zwołany na 17 b. m.

Newcastle 9 października. Przybyli z nad rzeki Buffalo krajowcy donoszą, że Boerzy poczynają wracać do domów, pozostawili jednak wzdłuż rzeki patrole.

Johannesburg 9 października. Kafrowie znów splądrowali kilka żydowskich sklepów i zabili kilku drobnych kupców żydów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Paryż 9 października. Omawiając pobyt rosyjskiego ministra spraw zagranicznych hr. Murawiewa we Francyi zapewnia *Figaro*, że proces Dreyfusa nie naruszył w niczem francusko-rosyjskiego przymierza, owszem alians jest dziś serdeczniejszy niżeli kiedykolwiek.

Obiegają pogłoski o bliskich zaręczynach rosyjskiego następcy tronu wielkiego księcia Michała (najstarszego brata cara) z najstarszą córką księcia Connaught.

Paryż 9 października. Pod Denil w pobliżu Paryża miała odbyć się wczoraj po południu zapowiedziana walka byków. Pierwszy byk wprowadzony na arenę spłoszył się, przełamał baryerę i uszedł z cyrku. Wśród widzów powstała ogromna panika; byk uchodząc, przewrócił kilka osób i stratował je. Żandarmi puścili się za nim w pogoń, lecz dopiero jednemu z toreadorów powiodło się go zabić.

Z powodu tego wypadku, widowisko zaniechano.

Salerno (niedaleko Neapolu) 9 października. Skutkiem gwałtownych deszczów rzeki wystąpiły z swych łożysk, woda uniosła wiele domów i zalała wielkie przestrzenie, wyrządzając ogromne spustoszenia. Komunikacya kolejowa przerwana. Wiele ludzi utraciło życie. Władze zarządziły akcyę ratunkową.

Budapeszt 9 października. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby deputowanych minister skarbu dr. Lukacs przedłoży preliminarz państwowy na rok 1900. W przemówieniu swem zapowie on między innemi projekt nowej ustawy o kolejach wicynalnych.

Wiedeń 9 października. W sobotę po południu odbyła się pod przewodnictwem hr. Clary rada ministeryalna, w której wzięli udział wszyscy ministrowie. Wedle doniesień dzienników uchwalono zwołać Radę państwa na 18 bm.

Czerniowce 9 października. Deputacya złożona z 60 prawosławnych duchownych narodowości ruskiej wręczyła prezydentowi rządu krajowego Bukowiny baronowi Bourguignon i grecko-wschodniemu arcybiskupowi Czuperkowiczowi adres, w którym zaprotestowano jak najenergiczniej przeciw agitacyi duchowieństwa rumuńskiego i wyrażono tak szefowi rządu krajowego jak i arcybiskupowi najzupełniejsze zaufanie.

Poczdam 9 października. W sobotę wieczorem przybyły tutaj królowa Wilhelmina holenderska i królowa matka. Na dworcu kolejowym powitał je cesarz Wilhelm w sposób nader serdeczny i odwiózł do zamku, gdzie oczekiwała ich cesarzowa Augusta.

Belgrad 9 października. W skupczynie serbskiej rozpoczęła się wczoraj rozprawa nad adresem do korony.

Konstantynopol 9 października. Jakiś Albańczyk zamordował trzema strzałami rewolwerowemi radzcę stanu Dżewada, syna wielkiego wezyra. Mordercę aresztowano.

Paryż 9 października. Prezes gabinetu Waldek-Rousseau, który, jak wiadomo, został uproszony na sędziego polubownego w sprawie bezrobocia w Creuzot wydał już wyrok. Wedle niego przedewszystkiem nie ma się robić różnicy między robotnikami, należącymi do syndykatu a do niego nienależącymi, a żadnego robotnika nie należy oddalić z powodu bezrobocia. Dalej powiada wyrok, że w takim tylko razie ma nastąpić pośrednictwo syndykatu, jeżeli obie strony wyraźnie tego sobie życzą. Każda korporacya z osobna wybiera delegatów, a ci mają co dwa miesiące konferować z przedstawicielami lub kierownikami przedsiębiorstwa i zawiadamiać ich o rezultacie narad robotników w Creuzot.

Robotnicy przyjęli wyrok ten entuzyastycznymi okrzykami, a kilku delegatów wygłosiło mowy, w których zapewniali prezesa Waldek-Rousseau o wysokim swoim szacunku i zaznaczyli, że wydany przez niego wyrok jest zwycięstwem robotników. Roboty będą dziś wszędzie na nowo podjęte. Na wczorajszym popołudniowym meetingu robotniczym, sławiono wyrok jako zwycięstwo sprawiedliwej sprawy i jako tryumf socyalnej republiki.

Konstantynopol 9 października. Przed kilkoma dniami patryarcha ormiański podał się do dymisyi, motywując swój krok tem, że Wysoka Porta stosuje ciągle wobec narodu ormiańskiego zarządzenia nadzwyczajne, nie zawsze licujące z zasadą sprawiedliwości. Sułtan odesłał patryarsze prośbę o dymisyę z tą uwagą, aby zaczekał na rezultat obrad komisyi, która zebrała się w pałacu sułtańskim, zwłaszcza, że obrady tej komisyi skończą się za dni kilka. Patryarcha nie cofnął oficyalnie swej dymisyi i na razie dalej nie urzęduje.

Budapeszt 9 października. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej rząd wniósł projekt budżetu państwowego na rok 1900. Wydatki zwyczajne oznaczono w tym budżecie na 948,937.275 koron, zaś zwyczajne dochody na 991,724.642 koron. Wydatki nadzwyczajne budżet przewiduje w kwocie 103,744.564, zwłaszcza na inwestycye. Dochody nadzwyczajne projektowane są w budżecie na kwotę 62,788.762, tak, że przewyżka dochodów przedstawia kwotę 1,831.583 koron.

Na inwestycye przeznaczono 20,000.000 koron, przyjmując za zasadę, że papiery przeznaczone do ich pokrycia oprocentowane będą po 3½%. Zasadę tę przyjęto wbrew zapatrywaniom ministra skarbu, który był zdania, że w obecnej sytuacyi procentowej w Europie, t. j. przy powszechnem niemal podwyższeniu stopy procentowej, mało jest prawdopodobnem, ażeby 3½%-owe obligacye rentowe można było puścić w obieg na możliwych do przyjęcia warunkach.

HOTEL IMPERIAL

(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 9 października. Hr. Czosnowski z Ożomli. Hr. J. Potocki z Rymanowa. J. Borowski z Hurki. Z. Żeleski z Podgórza. W. Grabianka z Podola. W. Makomaski z Król. Polsk. Dr. H. Seinfeld i prof. Rosenblatt z Krakowa. Hr. E. Dzieduszycki z Izydorówki. A. Brandau z Düsseldorfu. M. Bourdon z Moskwy. K. Cywiński z Płotycz. W. Struszkiewicz i P. Klinger z Wiednia. Dr. M. Teitelbaum z Brzeżan.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 9 października. Br. A. Horroch z Winniczki. Dr. Z. Hofmokl z Drohobycza. M. Konopiński z Krakowa. L. Podlewski z Bajkowiec. H. Platz z Opawy. Hr. A. Zamoyski z Wysocka. R. Pinder z Ziemienicy. W. Pieniążek z Lipinki. Dr. A. Lederer z Pesztu. Dr. J. Walewski z Nossowa. J. Boy z Salou. St. Preck z Pantałowicc. J. Dobek z Borszczowa. Z. Martynowicz i R. Sechter z Łucka. St. Lewandowski z Bełza.

HOTEL FRANCUSKI

Ludwika Stadtmüllera.

Przyjechali dnia 9 października. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa. Pułkownik Schwabe ze Lwowa. P. Czapliński z Kulinkowic. E. Rozwadowski z Żółkwi. Inż. E. Kessler i K. Malicki z Tarnopola. J. Kohler i Münsterleben z Baden. P. Korostyńscy z Sokala. Br. Wattmann z Rudek. Kapitan Wodiczka z Tarnowa. G. Haszlakiewicz z Liwczy. E. Holletschek z Aleksowa. H. Roeder z Londynu. S. Schreiber z Paryża. P. Tłuchowskie z Wołynia. W. Durra z Berlina. J. Podkowicz z Nadwórny. C. Krajewscy z Podola ros. M. Goldberg z Grzymałowa. F. Vecera z Pragi. P. Sell z Stuttgardu.

Lwów 9 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209·00 do 211·00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł w. a. 278·00 do 281·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 357.— do 367.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 248·— do 253·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 197·00 do 200·00

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·— do 110·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·70 do 99·40, 4 proc. los. w 60 lat 94·00 do 94·70. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 99.30 do 100·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·50 do 97·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 96·00 do 96·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·00 do 96·70, 4 proc. los w 56 lat 92.30 do 93·00,

Obligi za 100 zł., Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 96·00 do 96·70. Bukowinskiego fund. gropin. 5 proc 101.20 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·50 do 00.·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·00 do 97·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94·30 do 95·00, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 92·30 do 93·00.

Monety. Dukat cesarski 5·67 do 5·77. Napoleondor 9·55 do 9·65. Rubel rosyjski papierowy 128·00 do 129·00. 100 marek niemieckich 58·90 do 59·20.

Wiedeń 9 października. (Giełda towarowa). Cukier surowy 11·50—11·97 (spokojnie) Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 19·60 niezmieniony.

Berlin 9 października. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·25. Spirytus 43·60.

Paryż 9 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·52. Mąka („Fleur de Paris") —·—.

87)

OPĘTANI

POWIEŚĆ

MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

— Dla panienki, Ekscelencyo! — nalegał stary sługa.

— Nie, nie mogę!

— Pan margrabia sam powiedział, że panienka kona...

— Precz stąd! precz mi z oczu! — krzyknął Formosa.

Pozostał sam.

Duma jego buntowała się na myśl upokorzenia się przed człowiekiem, którego obraził.

Cierpiał niewymownie.

Głos córki, wzywający Amatiego na przemiany tonem cichym lub przeraźliwym, sprawiał na nim wrażenie bólu fizycznego, wrażenie żelaza rozpalonego, dotykającego ciała.

Jednocześnie w duszy jego, wraz z upływem czasu i wstrząsającem niebezpieczeństwem utracenia córki, odbywał się proces niszczący jego dumę, a wytwarzający litość niezmierną.

Chwile upływały, a Formosa, miotając się w walce ze sobą, targał ostatnie więzy pychy i nienawiści.

Z za drzwi dochodził głos chorej, przyzywający doktora Amati...

Wreszcie starzec przemógł się: uczucie litości i przywiązania do dziecka przezwyciężyło jego dumę.

Gdy doktor Morelli zjawił się znowu, margrabia oświadczył:

— Amati nie chciał przyjść. Pójdę po niego sam.

Ale było już późno, prawie północ, gdy Cavalcanti udał się pieszo na ulicę Santa Lucia, gdzie mieszkał Amati.

Przybywszy na miejsce, pośpiesznie przebył schody, nie odpowiedziawszy nawet odźwiernemu na zapytanie dokąd idzie.

— Powiedz swemu panu, że margrabia Cavalcanti pragnie widzieć się z nim — oświadczył służącej, która otworzyła mu drzwi.

— Doktor zajęty — odrzekła służąca.

— Proszę powiedzieć, że mam interes bardzo ważny.

Służąca odeszła i wkrótce wróciwszy dała znak margrabiemu, ażeby wszedł.

Formosa przebył dwa salony i wkroczył do gabinetu ciemnego, w którym płomień lampy oświetlał tylko stół, założony papierami i książkami lekarskiemi.

Doktor Amati oczekiwał go, stojąc na środku pokoju.

Spojrzeli na siebie bez nienawiści i żalu. Biedna, umierająca istota wyglądała w ich sercach dotychczasową niechęć.

— Co się stało? — zapytał Amati.

— Umiera! — odrzekł Formosa z gestem rozpaczy.

— Z czego?

— Z zapalenia mózgu.

Śmiertelna bladość pokryła twarz doktora, lecz nie miał odwagi czynić wyrzutów margrabiemu. Czyż nie sam opuścił biedną istotę, której przyrzekł ocalenie?... Czyż nie pozostawił tego kwiatu chorego na łaskę wszystkich cierpień fizycznych i moralnych?

Zawinili obaj.

— Chodźmy! — rzekł po cichu.

Wyszli razem na ulicę, przywołali dorożkę i pojechali.

W drodze doktor, gryząc zgasłe cygaro, od czasu do czasu rzucał pytania, dotyczące przebiegu choroby:

— Jak dawno objawiło się zapalenie mózgu? Dzisiaj?

— Tak, dzisiaj, ale przez dziewięć dni miała tyfus.

— Gorączka silna?

— Od czterdziestego do czterdziestego pierwszego stopnia.

— Wielkie bóle głowy?

— Bardzo wielkie.

— I konwulsye?

— Chwilami.

— Zawraca oczyma?

— Zawraca.

— Ma kurcze?

— Ma.

— Czy był jaki powód?

— Był — pokornie odrzekł Formosa.

— Dawano kalomel?

— Dawano.

— I nie uspokoiło jej?

— Nie. Często ulega paraliżowi, lecz na krótko.

— To zapalenie mózgu — szepnął lekarz zamyślony. — Czy bredzi?

— Mówi ciągle, ale nie wiem, czy jest przytomną. Ma przytem konwulsye...

— Cóż mówi?

— Wzywa pana.

— Mnie?

— Tylko pana.

Doktór, usłyszawszy te słowa, uczuł ból w sercu.

Zamilkli.

Gdy zajechali przed dom, zastali Jana, z niepokojem oczekującego na schodach.

— Jak się ma? — zapytał go margrabia.

— Jednakowo — westchnął starzec, postępując przed nimi.

— Bredzi?

— Bredzi.

Weszli do pokoju po cichu.

Doktór Morelli odszedł przed kwadransem, pozostawiwszy bilet do swego kolegi.

Amati podszedł do łóżka chorej.

Głos dziewczyny, cichy lecz wyrazisty, powtarzał ciągle jego nazwisko.

Amati, bojąc się wywołać w niej zbyt silne wzruszenie, nie odrzekł na jej wezwania. Ale niedługo mógł opierać się temu głosowi, przenikającemu do jego serca.

— Blanko! — szepnął.

Chora krzyknęła. Następnie uniosła się na poduszkach, z rozpromienioną twarzą i rozwartemi oczyma zarzuciła ramiona na jego szyję, oparła głowę na jego piersiach i zawołała:

— Drogi mój, dlaczego tak spóźniłeś się! Nie opuszczaj mnie, nie opuszczaj mnie więcej! Ja od tak dawna wzywam cię!

— Nie lękaj się, nie opuszczę cię — odrzekł, usiłując zapanować nad wzruszeniem i gładząc jej piękne, rozpuszczone włosy.

— Nie odchodź już! — wołała namiętnie, zaciskając ramiona naokoło jego szyi. — Jeżeli odejdziesz, umrę!

— Uspokój się, Blanko, nie mów tak... — rzekł Amati.

— Będę to mówiła — odrzekła dziewczyna podrażnionym już głosem. — Twoja nieobecność jest dla mnie śmiercią. A przecież ty nie pragniesz mojej śmierci?...

— Uspokój się, dziecko drogie — rzekł, usiłując uwolnić się z jej objęć.

— Nie opuszczaj mnie, nie opuszczaj mnie! — wołała. — Czuję, że gdy opuścisz mnie, śmierć mnie zabierze.

— Blanko, uspokój się, nie zabijaj mnie! — odrzekł zrozpaczony lekarz.

— Śmierć zabierze mnie, bo ona tu jest... czuję, że stoi za mną. Ty jeden tylko możesz ocalić mnie, nie pozwól zabrać mnie; ja nie chcę umierać, nie chcę!...

— Nie umrzesz! uspokój się, droga... szkodzisz sobie tem. Pozostanę tutaj i nie odejdę już nigdy. Nie opuszczę cię...

— Ja nie chcę umierać! — powtórzyła spokojniejsza już nieco.

Rozmawiali tak kilka minut.

Margrabia ze spuszczonemi oczyma stał w nogach łóżka, uginając się pod ciężarem kary za swą dumę nieubłaganą.

Amati, spostrzegłszy, że chora przymknęła oczy, chciał złożyć jej głowę na poduszki lecz Blanka odczuła ruch jego ręki i gdy nachylił się, pociągnęła go ku sobie.

Leżała bezwładna, tylko jakiś wyraz cierpienia coraz wybitniejszym stawał się na jej bladej twarzy.

Zajmowała ją jakaś myśl, czy też jakiś obraz widziadła w wyobraźni, gdyż poruszała powiekami i kurczyła wargi.

Nagle otworzyła oczy i szeptem tak cichym, że tylko Amati mógł usłyszeć, rzekła:

— Drogi! Odpraw go...

— Kogo?

— Mego ojca.

Lekarz zbladł i nic nie odrzekłszy, spojrzał w stronę starca, zadumanego i ze spuszczonemi oczyma stojącego w nogach łóżka.

— Proszę cię, wypraw go stąd! — szepnęła powtórnie.

— Dlaczego?

— Nie chcę patrzeć na niego. Niech wyjdzie stąd.

— Blanko, ależ on jest twoim ojcem... — szepnął Amati.

— Słuchaj — rzekła, przyciągając go bliżej ku sobie, by powiedzieć do ucha — on jest moim ojcem, a jednak zabił mnie!

— Nie mów tak.

— Powtarzam ci, że umieram przez niego. Jestem przytomną, wiem co mówię.

Amati odwrócił głowę, nie wiedząc co czynić i odpowiedzieć.

— Wypraw go stąd — nalegała.

— Nie mogę Blanko...

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9